

DZIENNIKARSTWO WARSZAWSKIE

NAPISAZ

W. M. K.



KRAKÓW.

Nakładem Jana Blaschke.

W Drukarni A. Kozińskiego, ul. Szevska 21.

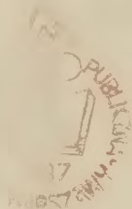
1881.

M. PERŁOWSKI.

07(438.111) : 070.11

62'4

964



B.7576

Dziennikarstwo warszawskie.

Zaprzeczeniu nie ulega, że prassa periodyczna, a zwłaszcza pisma wychodzące codziennie, wywierają na umysły wpływ przeważny, wpływ nawet *prawie* wyłączny na większą część czytającej publiczności, bądź dla braku czasu, bądź dla innych powodów nie szukającą wskazówek w książkach, nawykającą przeto przyswajać sobie zapatrywania podawane przez ten lub inny dziennik w najżywotniejszych dla kraju zagadnieniach społecznych i sprawach publicznych. Wszędzie zaś, dobroć i pożyteczność tego wpływu, zależy od dobroci, rozumu, i rozsądnego patriotyzmu dziennikarstwa krajowego, — od tego mianowicie, czy jego kierunek i zasady, zgoła jego poglądy na przedmioty, które czytelnikom codziennie przedstawia, odpowiadają interesom i żywotnym potrzebom społeczeństwa, któremu służy.

Dzienniki warszawskie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, słusznie pozyskały ogólne uznanie i poszanowanie; stoją bowiem na czujnej straży ideałów narodu, gorąco pragną jego dobra i jego rozwoju, wytrwale i z odwagą cywilną bronią wszystkich jego interesów, nie żywią czytających skandalami, jak to gdzieindziej miewa miejsce, i nie plamią siebie przedajnością.

Pomimo tych wszystkich zalet, wpływ dziennikarstwa warszawskiego na społeczeństwo polskie w krajach pod

rzędem rossyjskim, jest *pod pewnymi względami*, albo nie-
dającym czytającemu ogółowi całej sumy pożytku, jakiej
od swój prassy periodycznej oczekiwać ma tytuł, — albo
źle i szkodliwie oddziaływającym, na niektóre zwłaszcza
warstwy narodu. Przyczyn tej ujemnej działalności dzien-
nikarstwa warszawskiego szukać należy w ujemnych jego
stronach. Wyraziwszy pełne dlań uznanie i głośno wypo-
wiedziawszy jego zalety, godzi się bez wątpienia zwrócić
uwagę na jego strony ujemne i pomówić o błędnych jego
kierunkach.



I.

Religia jest pierwszą i ostatną myślą każdego człowieka, pierwszą potrzebą każdego organizmu społecznego; dziennikarstwo przeto prawie codziennie z konieczności zdaje sprawę bądź z przedmiotów należących do dziedziny religijnej, bądź ze stosunków z tą dziedziną mniej lub więcej zespolonych. Każdy dziennik musi mianowicie wydatniać swój pogląd na prawa służące każdemu z wyznań istniejących w jego własnym kraju; — musi jednocześnie objaśniać w jaki sposób załatwiane są doniosłe a trudne stosunki między władzami duchownymi, które każdy z tych kościołów uosabiają, a władzą państwową, która ma obowiązek przy porządkowaniu tych stosunków, interesa cywilne, i prawa rządzonego przezeń społeczeństwa, przedstawiać. Każdy dziennik musi także zająć jawne i niedwuznaczne stanowisko, względem doktryn odrzucających wszelką wiarę i wszelką myśl o Bogu, a wywieszających natomiast sztandar bezwyznaniowości; musi wreszcie, zapoznawać czytający ogół z konfliktami wynikającymi w innych krajach, między ich rządami, a władzami duchownymi.

Spełniając ten poczwórny obowiązek, dziennikarstwo nie służy dobrze swemu krajowi, ilekroć w swych poglądach przestaje się kierować wielkimi zasadami, na których stoją tegocześnie społeczeństwa, a które to zasady są niezaprzeczenie najcenniejszemi zdobyczami obecnego studium, i zarazem najsilniejszymi dźwigniami cywilizacyi. Temi zaś zasadami są:

1. Bezwarunkowe poszanowanie swobody sumienia każdej jednostki, — swobody spotykającej dla siebie kres dopiero wtedy, gdyby przeistaczać się miała w atak na swobodę sumienia innych jednostek, — tem bardziej więc wtedy, gdyby pragnęła ograniczać swobodę sumienia bądź przeważnej większości narodu, bądź którejkolwiek z jego grup tworzących jeden z organizmów religijnych, istniejących w kraju. Powyższa zasada nakazuje przeto jednakie poszanowanie dla każdej religii, mającej swych wyznawców wśród społeczeństwa krajowego.
2. Wolność *każdego* kościoła, taką, jakiej wedle swego własnego uznania potrzebuje dla czynienia zadosyć swym doniosłym zadaniom, — wolność znajdującą dla siebie granice dopiero tam, gdzie się rozpoczyna wyłącza dziedzina interesów politycznych lub prywatnych społeczeństwa cywilnego.
3. Uznanie iż wiara w Boga i uczucia religijne, są jedną z najżywotniejszych potrzeb każdego społeczeństwa, szerzenie zaś bezwyznaniowości prowadząc je do rozkładu moralnego i do zdziczenia, sprawie publicznej niewątpliwą przynosi szkodę. Uznanie to, nie zmniejsza bynajmniej swobody sumienia służącej każdej jednostce, która wszelką wiarę odrzuca, do żadnego kościoła należeć nie chce, i żyje bezwyznaniowo.

Zastosowanie powyższych zasad, acz teoretycznie jasnych, nie jest takowem nawet dla najslynniejszych mężów stanu; tembardziej więc jest trudnem dla dziennikarstwa, które pisząc doraźnie o przedmiotach wymagających uprzednich a bardzo mozolnych studjów powinno mieć w żywój pamięci, że w tych właśnie przedmiotach ma najmniej kompetencyi do potępiania zdań uczonych mężów, oddanych wyłącznie zbadaniu tego rodzaju pytań, lub do pomiatania zasadami konkordatów i umów między rządami i kościołami, będących wynikiem porozumienia najbieglejszych statystów, pracujących długie lata nad usunięciem trudności, jakie nie są do uniknienia, ilekroć

określać przychodzi wzajemne prawa i wzajemne ustępowstwa władzy kościelnej, i władzy społecznej, czyli państwowej.

Dziennikarstwu przychodzi najłatwiej stawiać swe poglądy na stosunki społeczeństwa do różnych wyznań istniejących w kraju; najłatwiej także utrzymać się na właściwem stanowisku względem jednostek, odrzucających wszelką religiję i żyjących w bezwyznaniowości. Wychodząc bowiem z tego założenia, iż ani kazalnica ani katedra teologii nie jest, ale ma jedynie zadanie objaśniać czytający ogół o wszelkich sprawach należących do dziedziny polityki między państwowej, a przedewszystkiem polityki wewnętrznej, pojmowanej w najogólniejszem i w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, dziennikarstwo jest w obowiązku pozostawić duchowieństwu każdego wyznania, pierwsze, i ostatnie słowo, w rzeczy dogmatów i tajemnic wiary, a więc we wszystkich kwestyach teologicznych we wszystkich sporach o wyższość prawd i zasad jednego kościoła, nad zasadami głoszonymi przez kościoły inne, — nie brać wreszcie żadnego udziału czynnego, zaczepnego, we wszystkich działaniach tego lub innego duchowieństwa, mających na celu propagandę religijną. Każde wyznanie istniejące w kraju, uznane przez społeczeństwo za odrębny organizm religijny, ma przeto prawo oczekiwać od publicystów, jednakiemu poszanowania.

Że to poszanowanie nie może zmniejszyć przywiązania, jakie każdy z publicystów w głębi swjej duszy żywi dla religii, którą sam wyznaje; że jej interes, gdy zwłaszcza jest ona zarazem wiarą przeważnej większości całego narodu, na pierwszym stawia planie, temu nikt dziwić się nie powinien, skoro przywiązanie do własnej religii jest uczuciem przyrodzonym, ściśle złączonem z całym jestestwem człowieka. Dziennikarstwo mające służyć społeczeństwu polskiemu, przeważnie katolickiemu, musi przeto szczególnież uwydatniać powyższe uczucia dla kościoła rzymsko-katolickiego, będącego kościołem krajowym, ściśle złączonym z całą historją, z całą cywilizacją, z odrębnym organizmem politycznym narodu polskiego.

Poszanowanie dla każdego wyznania istniejącego w kraju, jak niemniej wzgląd na żywotny interes społeczeństwa, zabraniają dziennikarstwu warszawskiemu przyjmowania takiej postawy, któraby wyraźnie lub domyślnie osłabiać zamierzała uczucia religijne czytających. Ma więc ono widoczny obowiązek stać na straży *ducha religijnego*, a tem samem karcić surowém słowem wszelkie usiłowania dążące do osłabiania tegoż ducha, bez względu na formę tych usiłowań i na rękę którą nimi kieruje. Tem bardziej przeto ma dziennikarstwo obowiązek *stać na straży uczuć religijnych, w obec każdej propagandy rozwijanej ze strony jednostek przeczących istnieniu Boga*, poczytujących każdą religię za przyrząd dla rozumu ludzkiego szkodliwy, za zużyty owoc przesądu i nawołujących do przyjmowania sztandaru z godłami: ateizmu, materyalizmu, bezwyznaniowości.

Chociaż bowiem wiara jest, i powinna pozostać uczuciem niewymuszonym, dobrowolnym, chociaż społeczeństwo nie ma prawa, ani nakazywać komukolwiek w co ma wierzyć, ani pytać w jaki sposób się modli, ma przecież najwidoczniejszy a najistotniejszy interes niedozwalać na takie czyny, któreby osłabiały, lub niweczyły ducha religijnego rosnących pokoleń, w braku którego zacierają się poczucie obowiązku, rozluźniają węzły rodzinne, ulegają spaczaniu lub giną pojęcia o moralności i cnocie, gaśnie uczucie miłości ojczyzny, ustaje gotowość do poświęceń dla ogólnego dobra, tracą siłę wszystkie zasady wyższego porządku, i społeczeństwo coraz bardziej materializowane niepotrafiłoby uniknąć zupełnego rozkładu i zdziczenia. Nie może ono przecież poprzestać na zaspakajaniu samych tylko materialnych swych potrzeb, i zesłoby z drogi prawdziwej cywilizacji i postępu, gdyby się wyrzekło tych wszystkich uczuć i uczyniło rozbrat z powyższymi zasadami. Cenną bez wątpienia jest materya i siła fizyczna, ale obie nie są przecież wszystkiem, i społeczeństwo musi jedną i drugą hamować za pomocą rzeczonych zasad, więc jednocześnie stać na czujnej straży swych ideałów i swych wierzeń, a dbając o chleb powszedni i dobrobyt, jednocześnie czynić zadosyć zadaniom wyższego rzędu, potrzebom ducha

i serca, wytwarzać siłę moralną. Jeżeli więc dla uszanowania wielkiej zasady swobody sumienia, społeczeństwo nie ma prawa wglądać czy ta lub inna jednostka wierzy w Boga lub do którego kościoła chce należeć; — jeżeli nie mogąc wkraczać w tajniki jej duszy nie może temsamem przeszkadzać jej życiu bezwyznaniowemu, ani przesądzać jaki będzie jej rachunek po za grobem, ma przecież widoczne prawo bronić rosnące pokolenia przeciw propagandzie bezwyznaniowości, która jest zboczeniem moralném, chorobą dla każdego organizmu narodowego szkodliwą a zaraźliwą. Na każdego ateistę nieznającego potrzeby należenia do żadnego kościoła musi społeczeństwo spoglądać tak samo, jak spogląda na ludzi oddanych złym nałogom, n. p. szulerstwu, marnotrawstwu i t. p. — Nie może ono wstrzymać majątkowej ruiny tych, którzy całe swe mienie przegrywają lub roztrwaniają w inny sposób, gdyż nie ma prawa wglądać w życie prywatne jednostek zamknięte ścianami ich domów, pozostawiać przeto musi każdemu pełną swobodę postępowania, nawet z jego własną szkodą. Musi się więc powstrzymać od wszelkiego wpływu, mogącego skrzywić lub zubożyć działanie jednego z praw opatrnych, mianowicie zaś, prawa odpowiedzialności osobistej. Nie czyniłoby wszakże zadosyć swym zadaniom, gdyby rzeczonym jednostkom dozwalało rozwijać propagandę, w celu jawnego zaszczepiania tychże samych wad w umysły rosnących pokoleń. Stawia przeto swe *veto*, ilekroć ktokolwiek nakłania innych do tego, co ono samo, w swym ogóle, poczytuje za złe, lub za przeciwne moralności publicznej. Zupełnie tak samo musi postępować społeczeństwo względem jednostek hołdujących doktrynom materializmu i bezwyznaniowości, chociaż te doktryny potępia, i przeciwni moralności publicznej być mniema. Dopóki jednostka w nie niewierząca, żyje pod tym względem jak sama chce we własnej domowej zagrodzie społeczeństwo musi ją pozostawiać następstvom wzmiankowanego prawa odpowiedzialności osobistej, ma przecież widoczny interes stawiać swe *veto* ilekroć rzeczone jednostki, ze swych przeciwreligijnych doktryn zamierzają czynić paradę prowadzącą

do zgorszenia ogółu, ilekroć tym sposobem mogłyby pociągać ku tymże doktrynom umysły słabsze, podkopując zarazem ducha religijnego, i roznosząc w narodzie moralne spustoszenie. Każde społeczeństwo o swój rozwój moralny, a więc o swą przyszłość, dbałe, jest w prawie zapobiegać szerzeniu pokarmów trujących ducha, na tej samej zasadzie, na której nie dozwala rozpowszechniania pokarmów szkodliwych dla zdrowia ludzkiego.

Dziennikarstwo jest właśnie jednym z organów społecznych najbardziej upoważnionych do oddziaływania w imieniu ogółu przeciw osłabianiu ducha religijnego w narodzie. Karząc słowem każde zamierzenie propagandy bezwyznaniowej, daje ono jawny dowód, że dobrze pojmuje jeden z najżywotniejszych interesów swego kraju, i spełnia jeden z najważniejszych swych obowiązków względem czytającego ogółu. Wygłaszanie poglądów na stosunki między władzami państwowymi a kościołami, jak niemniej na wynikające między nimi konflikta, jest dla dziennikarstwa rzeczą trudniejszą, a nawet w wielu razach przy niepodobieństwie poprzedniego a gruntownego zbadania przedmiotu, zupełnie nie możliwą, jeżeli nie chce zamiast zdrową strawą, żywicię czytający ogół pustemi frazesami, lub krzywić jego pojęcia.

A najprzód co do rzeczonych stosunków, dziennikarstwo nie powinno by spuszczać z pamięci, że chociaż były czasy, w których władza Papieży i Biskupów sięgała za daleko i miała głos za nadto przeważny na politykę państw i na funkcyje cywilne organizmów społecznych, widocznie niedające się zaliczać do dziedziny religijnej, — czasy te przecież oddawna minęły, i obecnie wszystkie stosunki polityczne i cywilne tegoczesnych społeczeństw, przedstawiają obraz wprost przeciwny. Dziś już niema w Europie żadnego organizmu państwowego, któryby mógł zasadnie się żalić, na przewagę lub ucisk ze strony kościoła katolickiego; — nie ma żadnego kraju, który musiał by dopiero wywalczać dla siebie potrzebną niezależność od Papieży i Biskupów, w jakiej bądź sprawie politycznej lub ściśle cywilnej, — albo w swym rozwoju społecznym, ze strony kościoła spotykał rzeczywiste przeszkody.

I w istocie, nie może działać się inaczej, w obec jawnego faktu, że po za obrębem do gmachów religijnych i kwestyi z organizacją samegoż kościoła ściśle związanych, używa on w całej Europie tych jedynie atrybucyi, jakich mu dotychczas władze państwowe niezaprzeczyły i nie odjęły; — że już nie one od kościoła, ale przeciwnie kościół od nich każdą nową atrybucyę wyjednywać jest w konieczności. Jedném słowem, że dziś nie ucisku społeczeństwa przez kościół, ale raczej ucisku kościoła przez władze państwowe obawiać się przychodzi.

Nie istnieje przeto ani dla tegocześniejszych organizmów społecznych, ani dla istniejących rządów państwowych żadne niebezpieczeństwo, aby ich sprawy polityczne lub ich interesa cywilne, mogły być bądź poświęcane, bądź narażane, z powodu rzekomój przewagi kościoła nad społeczeństwem i jego rządem. Nie zagraża mianowicie żadnemu z tegocześniejszych społeczeństw obawa, ani przeistoczenia istniejącego rządu w rząd teokratyczny, — ani prowadzenia wojen na skinienie Papieża, — ani zniesienia lub ograniczenia swobody innych wyznań, a nawet jednostek żyjących w bezwyznaniowości, — ani wreszcie utraty którejkolwiek z cywilizacyjnych zdobyczy. Nie dwuznaczne aspiracye zupełnej pod temi względami od kościoła niezależności tegocześniejszych społeczeństw, jak niemniej osnowa prawodawstwa każdego kraju, będąca tych aspiracyi jawnym wyrazem, są dostateczną rękojmią co do tego, że kuryi rzymskiej nie przyjdzie nawet na myśl, iżby pod którymś z wymienionych względów, do pełni praw jakie jęj w wiekach poprzednich przysługiwały, mogła być kiedykolwiek powróconą.

Dziś, w większej części państw europejskich, kościół katolicki jest przeciwnie w widocznym ucisku, i nie wszędzie wyjednał dla siebie taki *modus vivendi*, iżby mógł bez przeszkody wszystkim swym zadaniom czynić zadosyć. Niewątpliwy fakt tego ucisku powinienby przeto wywoływać oburzenie wszystkich umysłów nieuprzedzonych, skoro kościół istnieje dla społeczeństwa, tak samo jak władza państwowa, i na równi z nią jest obowiązana

nym oddziaływać dodatnio na rozwój organizmu społecznego, a przeto i kościół i państwo mają zarówno obowiązek zachowywać między stosunki harmonijne; — i skoro swoboda sumienia jest naruszana nie tylko w tedy, gdy kościół odmawia jej innym wyznaniom lub jednostkom, albo mieszać się pragnie w sprawy polityczne lub cywilne społeczeństwa, ale tak samo wtedy, gdy państwo stawia kościołowi przeszkody w spełnianiu którejkolwiek funkcji religijnej, albo zmienia usiłuje jego organizm, albo wreszcie zmusza jednostki do zmiany religii, lub stawia przeszkody w wykonywaniu obowiązków jakie ona na ich sumienie nakłada.

Ten ucisk kościoła katolickiego, i ztąd wynikająca dlań konieczność wyjednywania warunków, wytwarzających znośniejszy *modus vivendi* z władzą państwową, pomnaża liczbę konfliktów, już z samej natury rzeczy nieuniknionych, i każdy konflikt zaostrza. Nie są zaś one do uniknięcia z tego powodu, iż dwie władze, kościoła i rządu, muszą jednocześnie oddziaływać na jeden i tenże sam organizm społeczny, i jego sprawami kierować; — nie wszystkie zaś jego funkcje wyraźnie i niewątpliwie należą wyłącznie do dziedziny religijnej, tak samo jak nie wszystkie należą wyłącznie do dziedziny cywilnej. Jakoż znaczna liczba potrzeb i stosunków społecznych ulega jednocześnie w części wpływowi religii, w części zaś w wpływowi prawodawstwa cywilnego; — w każdym zaś zbiegu tych dwu wpływów, nakreślenie linii demarkacyjnej udeterminowanie, co ma należeć do sfery działań samego kościoła, a co do sfery działalności samego państwa, jest albo niemożliwem, albo przychodzi nieinaczej, jak drogą porozumienia opartego na wzajemnych ustępstwach władz obu.

Z samej wreszcie natury, i z samej organizacyi kościoła rzymsko-katolickiego, niemogącego poddawać się należności lub zwierzchnictwu rządów państwowych, wzmiankowane konflikta powstają przeważnie między tymże kościołem, a rządem tego lub innego kraju.

Zapatrując się na te konflikta powierzchownie, albo chcąc je oceniać na podstawie samej teoryi, bez uwzględniania

rzeczywistości, zdawałoby się mogło, że każdy z nich dałby się usunąć z wielką łatwością; — że mianowicie przeważniejszy wpływ na tę lub inną funkcję życia społecznego, przynależy tej z dwóch dziedzin, z którą taż funkcya jest złączoną ściślej, i od której skuteczniejszą dla organizmu danego społeczeństwa otrzymać może pomoc. Ale na nieszczęście, a raczej na szczęście społeczeństw, do polityki i do sztuki rządzenia niepodobna stosować teoryi, ani organizmów społecznych urządzać na podstawie doktryn i pomysłów abstrakcyjnych, chociażby na pozór najlogiczniejszych. Każdy bowiem z tych organizmów jest wytworem historyi, a więc długiego szeregu zdarzeń dziejowych, nie zaś doktryny i pomysłów abstrakcyjnych. Każdy z tych organizmów ma swą własną tradycyą i stopień kultury, — swe odrębne zwyczaje i ukochane przez siebie ideały; — każdy składa się z istot ludzkich różnego temperamentu, zależnego od wychowania, od wpływu historyi krajowej, od sposobu życia a nawet od klimatu; — co wszystko przy ocenianiu każdego konfliktu między kościołem a władzą państwową ma, i musi mieć większy wpływ, nad wszelkie pomysły abstrakcyjne i nad wszelkie doktryny.

Z tego co dotąd powiedziano wynika, że dziennikarstwo jest obowiązaniem do szczególnej oględności przy stawianiu swych poglądów na każdy konflikt między kościołem i państwem; najroztropniej przeto postępuje, ilekroć wier nie stojąc na straży trzech wskazanych wyżej wielkich zasad cywilizacyjnych jakoto: bezwarunkowego poszanowania swobody sumienia, a więc każdej religii; wolności każdego kościoła i ducha religijnego będącego jedną z najistotniejszych potrzeb społeczeństwa, każdy z rzeczonych konfliktów ocenia jak najbardziej obiektywnie, unikając jak najstaranniej, szerzenia takich zdań, któreby właśnie mogły zmniejszać znaczenie rzeczonych zasad, lub osłabiać ich urok.

W jakiż sposób spełnia powyższy obowiązek dziennikarstwo warszawskie?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, jesteśmy w konieczności uczynić rozróżnienie między postawą tegoż dzien-

nikarstwa w obec ucisku kościoła na przestrzeniach Polski, przedrozbiorowej, a wyrażanemi przez naszych publicystów poglądami, ilekroć ucisk pochodzi od rządu, który w jej rozbiórze nie miał udziału, albo gdy skutki konfliktu nie spadają *bezpośrednio* na żadną część narodu polskiego.

Z pomiędzy wszystkich mocarstw europejskich Rosssa nietylko jawnie łamie wielką zasadę swobody sumienia, ale nawet jest jedynem mocarstwem europejskiem, które nie ma o téj zasadzie najmniejszego pojęcia. Zmuszanie siłą licznych jednostek, a nawet oddzielnych organizmów wyznaniowych do przyjmowania religii państwowej (prawosławnej), używanie w tym celu miecza, i całego przyrządu administracyjno-policyjnego, szereg przepisów prawodawczych, niedozwalających nikomu odstąpić od téjże religii, lub zmuszających do niej należeć, chociażby wbrew najwyraźniejszemu życzeniu i najgłębszemu przekonaniu, słowem cała polityka i wszystkie środki używane przez rząd prawosławny przeciw wyznawcom każdej innéj religii, są tego jawnym i codziennym dowodem. Przeciw zasadzie swobody sumienia, prowadzi rząd rosyjski zawziętą walkę w całym swém Imperium, a zwłaszcza i najzawziętszą w krajach dawnéj Rzeczypospolitéj polskéj, wcielonych do tegoż Imperium, w skutek jej rozbiorów i zaboru, w krajach jak najbardziej przywiązanych do religii katolickéj, gdyż jej przeważnie zawdzięczają swą cywilizacyą zachodnią i w niej widzą jedną z wyraźnych cech swój od Rossyi odrębności; w krajach, gdzie nawet ci, którzy do kościoła katolickiego nie należą, żywią nieprzewyciężony wstręt do religii prawosławnej, nietylko dla tego, iż ona jest narzucaną siłą, ale jeszcze bardziej dlatego, iż ma służyć rządowi za narzędzie i środek do wynaradawiania i rossyanizowania Polaków.

Łatwo pojąć, że takie prześladowanie wywołuje silny chociaż tylko bierny opór we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, uderza bowiem nietylko we wszystkie najgłębsze uczucia i we wszystkie szlachetniejsze instynkta natury ludzkiej, ale nawet usiłuje zaprzepaścić poczucie godności człowieczeń.

Że w obec tego prześladowania znoszą ucisk wszystkie wyznania, a zwłaszcza kościół katolicki, tego dowodzić nie ma potrzeby; nie istnieje bowiem i nie może istnieć wolność żadnego kościoła tam, gdzie rząd poczytuje swobodę sumienia za przeszkodę dla swych państwowych celów, gdzie ją wyraźnie odejmuje, a za wytrwałość w wierze, surową wymierza karę. I w istocie ucisk kościoła katolickiego w krajach polskich pod rządem rosyjskim przechodzi wszelkie pojęcie. Pod tym względem żaden rząd w Europie nie zaszedł tak daleko jak rząd rosyjski.

Dziennikarstwo warszawskie oceniając doniosłość krzywd wyrządzanych narodowi polskiemu przez ten ucisk i zespoliwszy się z cierpieniami wszystkich warstw społeczeństwa, zajęło postawę zasługującą na pełne uznanie i poszanowanie ¹⁾. Nie mogąc pod cenzurą rosyjską pisać wyrażnie, chwytła skwapliwie każdy fakt, dający sposobność uwydatnienia między wierszami, że całe działanie rządu przeciw swobodzie sumienia, lub przeciw kościołowi katolickiemu zwrócone, jest bezprawiem i nadużyciem siły; ilekroć zaś musi milczeć, dziennikarstwo warszawskie nawet swe milczenie umie czynić wymowném. Żadne z wyznań istniejących w kraju nie ma powodu uważać się na nieprzyjazne występowanie dziennikarstwa warszawskiego, które szanując każdą wiarę, dobrze pojmuje jakim skarbem i jaką pomocą dla całego narodu polskiego jest jego duch religijny; nie zaniedbuje przeto karcieć surowo każdą propagandę bezwyznaniowości.

Uwydatnia ono w sposób jawniejszy i wyraźniejszy te same poglądy, ilekroć ma sposobność mówić o *kulturkampfe* pruskim, będącym innego rodzaju uciskiem ko-

¹⁾ Z wyjątkiem jednej gazety i jednego lub dwóch pism perjo-dycznych, które jawnie wywieszają: sztandar bezwyznaniowości, witają z radością wszelki atak na każdy kościół, na każdą wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy, wreszcie na swobodę sumienia, którą chcia-łyby zachować wyłącznie dla doktryny bezwyznaniowych, a przeciwnie z całą siłą despotyzmu tępić duch religijny w każdym wyznaniu i w każ-dém społeczeństwie.

ścioła, i atakiem na duch religijny społeczeństwa, uciśkiem, niesłusznie przywłaszczającym sobie miano walki cywilizacji i kultury z rzekomemi przesadami i wstecznictwem. Nie napotykając przeszkody ze strony miejscowej cenzury, do wyrażenia swych przekonań dla tego, że one nie są zwracanemi przeciw działaniom rządu rossyjskiego ale przedstawiają się jako skarga przeciw germanizacji, Rossyanom zarówno wstrętnej, dziennikarstwo warszawskie broni swobody sumienia w krajach polskich wcielonych do Pruss, broni również wolności kościoła katolickiego. tak samo jak w innych częściach Polski będącego tam jedną z wyraźnych cech narodowości polskiej, stoi wreszcie na straży ducha religijnego, przeciw propagandzie bezwyznaniowej, słusznie ją poczytując za sprzymierzeńca rządu, który dla idei wszechwładztwa państwowego poświęca wszystkie moralne względy, i nie umie się zgodzić z żadną niezależnością, nawet w rzeczach sumienia i wiary; który przeto usiłuje przedewszystkiem, znieść lub spętać kościół katolicki, niemogący przecież ani swój istoty, ani swego organizmu zmienić, a więc tej zależności się poddać. Pod każdym więc względem, postawa dziennikarstwa warszawskiego w obec kulturkampfu pruskiego, jest taką, jaką być powinna, iście polityczną, patriotyczną, dobrze rozumiejącą interes sprawy narodowej, nieosłabiającą znaczenia żadnej cywilizacyjnej zdobyczy, i prawdziwemu postępowi niestawiającą żadnych przeszkód.

Nie podnosi wreszcie dziennikarstwo warszawskie w powyższych przedmiotach głosu, przeciw rządowi Austriackiemu, gdyż w Austro-Węgrzech, a tem samém w Galicyi, dzięki dynastyi Habsburgów, istnieje najzupełniejsza swoboda sumienia, obok niczem niezakłócaney harmonii między kościołem i państwem.

Nie można więc żadnego uczynić zarzutu postawie dziennikarstwa warszawskiego, w tych wszystkich sprawach, w których społeczeństwo polskie jest *bezpośrednio* zainteresowanym.

Niezupełnie przecież zgodne, a często nawet odmienne wygłasza ono poglądy na ucisk swobody sumienia i wolności kościoła, na propagandę bezwyznaniową jak niemniej na konflikta wynikające między kościołem, a władzami państwowymi w innych krajach, a zwłaszcza we Włoszech i we Francyi; i przez najwyraźniejszą niekonsekwencyę, której przecież niedostrzega, zwie wtedy białem, to samo, co pochodzące z Petersburga lub z Berlina, tak słusznie zwało czarném. O tej niekonsekwencyi przekona przypomnienie poglądów dziennikarstwa warszawskiego na kilka wydatniejszych faktów z lat ostatnich, a więc będących jeszcze w świeżej pamięci czytającego ogółu.

A najprzód wszystkich katolików, dotychczas ubolewających nad zniesieniem władzy świeckiej, monarszej, jaka poprzednio przysługiwała Papieżom, zwie ono wstecznikami, zacofańcami, nieprzyjaciółmi wszelkiego postępu, ludźmi dla każdego społeczeństwa niebezpiecznymi i t. p. Rozpatrzmyż, czy ze stanowiska publicystyki, nazwy te, a nawet sam pogląd na doniosłe zdarzenie dziejowe, które Papieżom władzę monarszą odjęło, jest uzasadnionym a co ważniejsza, czy jest zgodnym z dobrze zrozumianymi interesami narodu polskiego?

Przystępując do rozbioru powyższego pytania, pragniemy przedewszystkiem uwydatnić, że najzupełniej uznajemy prawo, jakie służyło kilkuset tysiącom poddanych byłego państwa kościelnego, do połączenia swych losów z losami wspólnej ojczyzny włoskiej, jak niemniej całemu narodowi włoskiemu do poparcia i urzeczywistnienia ich usiłowań. Pierwsi bowiem, bez względu na osobistość i cnoty panującego Papieża, nie mogli jego rządów poczytywać za dobre, skoro te rządy były teokratycznymi, a więc nieodpowiedniami do potrzeb tegoczesnych społeczeństw. Naród zaś włoski poczytując wcielenie Rzymu do nowej monarchii którą właśnie wytwarzał, za konieczny warunek jej potęgi, mógł interes katolicyzmu na drugim stawiać planie; dla jej przeto utrwalenia, a więc dla wielkiej idei zjednoczenia wszystkich bez wyjątku ludów półwyspu pod dynastją sabaudzką, mógł świecką koronę Papieżu skruszyć.

Na zniknięcie państwa kościelnego z karty europejskiej zapatrujemy się więc nie inaczej, jak na każde wydatniejsze w historyi zdarzenie dziejowe. Gdy zaś przez wiele wieków istnienia kościoła katolickiego, jego małe państwo nie było ani podstawą, ani koniecznością jego organizmu, nie wątpimy przeto że do końca świata nieprzestanie on spełniać swych doniosłych zadań, chociaż zdarzenie dziejowe w naszych czasach zaszło, zburzyło kreacyą innych zdarzeń dziejowych z epoki odleglejszej.

Na spór wszakże między poddanymi państwa kościelnego, i całym narodem włoskim ich aspiracye popierającym, a Papieżami pragnącymi zachować swe monarsze nad temże Państwem berło, publicystyka zapatrywać by się powinna inaczej. Przy ocenianiu bowiem interesu religijnego dwustu milionów katolików rozsiedlonych po wszystkich częściach kuli ziemskiej, kwestya, czy jeden naród swe aspiracye przeprowadzi lub nie, albo czy kilkaset tysięcy poddanych państwa kościelnego, dobre lub złe miało rządy, powinna była zejść na plan drugi.

Kwestya ta, mogła wprawdzie budzić sympatją dla narodu włoskiego, dążącego do niezależności i zjednoczenia, lub dla kilkuset tysięcy ludzi wyswabadzanych z pod rządów teokratycznych; naród włoski mógł wprawdzie pod wpływem entuzjazmu w zmianie stanu rzeczy w swej zjednoczonej ojczyźnie, widzieć tryumf swej polityki, tę zaś zmianę poczytywać za istotny swój pożytek. Każdy przecież inny naród, powinien był nad tryumf lub interes Włoch, stawiać wyżej *swój własny interes*, a więc badać, co było dlań pożyteczniejszem, poprzedni czy dzisiejszy stan rzeczy w Rzymie; jedném słowem oceniać ów spór tak, jak doradzała jego własna polityka, nie zaś tak, jak wskazywała sama uczuciowość i sympatja.

Otóż dla innych narodów, a zwłaszcza dla tych, które będąc przeważnie katolickimi są podległe rządowi akatolickim, kwestya utrzymania monarszej władzy Papieży w państwie kościelném lub jój zniesienia, przeistaczała się w kwestyą ogólniejszą i donioślejszą — w tę mianowicie: czy w razie odjęcia widomój głowie ko-

ścioła, poprzedniego dostojęństwa monarszego, *jēj niezależność da się zachować w całej pełni*, lub czy przeciwnie, Papież pozbawiony własnego państwa, z konieczności przeto mający swą stolicę i swą siedzibę w kraju cudzym, *nie stanie się wtedy mniej lub więcej zależnym od rządu tegoż kraju*.

Bez potrzeby przeto zaliczania się do ultramontańskiego obozu, lub czerpania natchnień w jego zasadach, bez potrzeby posiłkowania się teologią, i niestojąc bynajmniej na straży interesu Papieży lub kościoła, ale wyłącznie z dobrego pojęcia *interesu własnego samychże społeczeństw*, mogły umysły głębsze na ów spór o władzę monarszą nad państwem kościelném spoglądać z usprawiedliwioną obawą, skoro temu nikt zaprzeczyć nie jest w stanie, iż pełna niezależność głowy kościoła katolickiego od rządów państwowych, jest dla katolików najpierwszą i najlepszą rękojmią, przeciw usiłowanym, uczynienia z religii środka dla celów tego, lub innego rządu. Obawa ta, nie zaś myśl o panowaniu Papieża na kilkunastu milach kraju, powodowała katolików do stawiania oporu aspiracyom włoskim, a jednocześnie roznamiętniała tych, którzy przewidywali, że odjęcie Papieżowi władzy monarszłej, uszczuplając jego stanowisko w obec rządów państwowych, może być poczytanem, zwłaszcza przez rządy akatolickie, za dogodną sposobność do rozwinięcia prześladowań religijnych.

Dziś, gdy te przewidywania okazały się nie być płonemi, gdy wcielenie państwa kościelnego do monarchii włoskiej stało się już faktem spełnionym, i gdy żaden umysł polityczny nie może się oddawać temu złudzeniu, iżby naród włoski zwracając Papieżom klucze Rzymu z pewnym obszarem kraju, dzieło swego zjednoczenia z wielkim trudem przeprowadzone, sam własną ręką kiedykolwiek chciał obalić, albo iżby inne mocarstwa uznały kiedykolwiek, iż mają interes zmusić naród włoski siłą oręża do odbudowania państwa kościelnego, — słowem, dziś, gdy niezależność Papieży od rządu włoskiego musi być obmyślana w innéj formie i na innych opartą rękojmiach, myśl katolików zwracająca się ku poprzedniéj formie i ku po-

przedniej ręką nie może bez wątpienia mieć następstw pozytywnych, nie wychodzi przeto poza granicę uczuć platonicznych. I właśnie dla tego należy się tym uczuciom poszanowanie, nawet ze strony tych, którzy odmienne na kwestyą mają poglądy, tak samo, jak należy się poszanowanie każdemu silnemu przekonaniu i niezłomnej wierności dla zasady lub idei.

Tego właśnie poszanowania odmawia dziennikarstwo warszawskie ludziom niepoehwalającym tego co się stało z Rzymem i z państwem kościelném, lub mniemającym, iż stosunek jaki rząd włoski względem Papieża zachować przyrzeka, jeszcze mu nie daje dostatecznej ręką niezależności, i jeszcze nie usuwa obaw katolicyzmu. Rzeczono zaś poglądy dziennikarstwa warszawskiego tem bardziej zadziwiają, skoro ze wszystkich narodów, naród polski miał największy interes spoglądać z obawą na fakt odjęcia Papieżom władzy monarszej, od chwili bowiem utraty swego bytu państwowego, od nich właśnie otrzymywał dowody najżywszego współczucia i przede wszystkim w Watykanie znajdował pomoc przeciw przeprowadzanemu przez Petersburg i przez Berlin wynaradawianiu. Jakoż, Papieże zawsze uznawali naród polski za organizm od Rossyi i od Pruss odrębny, chociaż z faktem jego rozbioru i z obcemi rządami nad Polską, tak samo jak z każdym faktem spełnionym, rachować się byli w konieczności. Jakoż Papieże nie chcieli nigdy zezwolić na wprowadzenie języków obcych do obrzędów i do nabożeństwa katolickiego w krajach polskich, chociaż za ustępstwo w kwestyi języka polskiego, mogli byli dla swych stosunków z Prusami a tém bardziej z Rossyją, otrzymać znośniejszy *modus vivendi*; zawsze też oświadcza li się za sprawą naszego narodu, i za aspiracyami polskimi.

Opieka ta, acz tylko moralna, była przecież do tego stopnia skuteczną, do jakiego stopnia może być skuteczną wszelka pomoc poważną liczbą bagnetów nie poparta. Papieże dawali narodowi polskiemu to wszystko, co dawać byli w możności. Jest przeto widoczném, iż na powiększeniu potęgi Papieża, naród polski nietylko nie tracić

nie mógł, ale przeciwnie każde jój powiększenie musiałyby na interes religijny, a nawet na interes polityczny Polaków oddziaływać dodatnio, skoro owa opieka i pomoc stałyby się wtedy odpowiednio skuteczniejszymi, że przeto w kwestyi rzymskiej społeczeństwo polskie, silnie acz tylko *pośrednio* było zainteresowaném, a jednak dziennikarstwo warszawskie w poglądach swych na ów spór między włoskami i monarszą władzą Papieża w Rzymie, niedostrzegając, iż jednocześnie rozgrywał się wtedy interes całego katolicyzmu, a tem samém interes narodu polskiego wystawionego na prześladowania religijne ze strony rządów rosyjskiego i pruskiego, lecz przez sentimentalizm polityczny, stawiało wyraźnie po stronie aspiracyi włoskich. A upatrując w owym sporze, kwestyą tylko teoretyczną dającą miejsce akademickim rozprawom, zapominało o tem, iż ona sprowadzała następstwa pozytywne dla całego katolicyzmu, a zwłaszcza, iż mogła a nawet musiała oddziaływać ujemnie na jeden z żywotnych interesów społeczeństwa polskiego, osłabiając jedną z sił, będących puklerzem jego narodowości.

W prawdzie, postawa dziennikarstwa warszawskiego nie miała i mieć nie mogła żadnego wpływu na rozwój wypadków nad Tybrem, skoro dzienników polskich nikt we Włoszech nie czytał, i skoro ani kurja rzymska, ani społeczeństwo włoskie, ani jego rząd, nie miały żadnej potrzeby badać, jaką była pod tym względem opinia publiczna w krajach polskich, lub na nią się oglądać. Gdyby dziennikarstwo warszawskie powyższą uwagę miało podówczas na pamięci, nie można wątpić, iż swe o sprawie rzymskiej poglądy byłoby godziło z interesem własnego kraju, zamiast wśród społeczeństwa polskiego szerzyć pojęcia temu interesowi widocznie przeciwnie.

Jakoż, w dzisiejszém położeniu narodu polskiego, rozciwiertowanego przez rozbiory, niemającego bytu państwowego, to wszystko co publicyści piszą o sprawach zagranicznych, ma na celu przygotowanie społeczeństwa polskiego na ten moment, w którym ono przywracane do bytu, chociażby tylko autonomicznego, byłoby powołaniem

daną kwestyą rozstrzygnąć u siebie, i do własnego organizmu zastosować lub wprowadzić; nie zaś bynajmniej, wywieranie wpływu na opinią publiczną lub na rządy innych krajów. Pod względem swego wpływu, dzienniki polskie nie mogą przecież porównywać się z dziennikami wychodzącymi w każdym z wielkich mocarstw europejskich, wyrażającymi opinią publiczną narodu, lub zapatrywania rządu, na którego politykę oddziaływa opinia publiczna, wszędzie ilekroć jest wyraźną i ogólną, zdolna sprowadzić zawikłania dyplomatyczne, a w danych warunkach nawet starcia orężne. Ten jest powód, iż mężowie stanu stojący na czele każdego mocarstwa, nadając kierunek jego sprawom nawet z dziedziny polityki wewnętrznej, uważnie badają puls opinii publicznej w innych wielkich mocarstwach, niezwracają zaś żadnej uwagi, na to, co się drukuje lub mówi w państwach małych, nie rozporządzających poważną liczbą bagnetów, a tem mniej wśród społeczeństw pozbawionych bytu państwowego. Powyższe rozróżnienie naznacza sferę działalności dziennikarstwa w tych ostatnich państwach i wśród rzeczonych społeczeństwach. — Wychodząc po za tę sferę, publicyści warszawscy przy ocenianiu zdarzenia dziejowego, które Papieżom odjęło władzę monarszą, nie mogli się łudzić, iżby ich poglądy na rozwój rzeczonoego zdarzenia jakkolwiek wpływ wywierały, a więc jedynie *pour l'amour de l'art* wdrażali pojęcia w umysły swych czytelników, iż to co się w Rzymie i z Rzymem stało należy ze wszech miar chwalić, chociaż nawet ci z pomiędzy nas Polaków, którzy do kościoła katolickiego nie należą, opierając swe poglądy na interesie własnego narodu i stojąc na terenie polityki, powiniby właśnie uznawać, iż osłabienie stanowiska Papieża, jest zarazem osłabieniem jednej z sił naszego narodu, dozwalającej działaniom obcych rządów skuteczny acz bierny stawiać opór.

Wcielenie Rzymu do królestwa włoskiego dało początek długiemu, a dotąd niezamkniętemu szeregowi następstw, i wywołało liczne konflikta między kościołem a rządem tegoż królestwa, a nawet pociągnęło ten rząd

do widocznych przeciw kościołowi gwałtów. W logicznej konsekwencji swego pierwotnego na sprawę rzymską poglądu, większa część dzienników warszawskich dając czytającemu ogółowi rys tych konfliktów nie tylko porzuca metodę obiektywną, ale nawet oświadcza się stanowczo za środkami rozwijanemi przeciw Watykanowi, poczytując jego słynne *non possumus*, za dowód uporu nie mającego dostatecznego usprawiedliwienia. Znowu przeto spuszcza z pamięci, że konflikta, (o których przecież nie jest wstanie mówić na podstawie odpowiednich studjów, o których więc mówi powierzchownie), wprowadzają w grę pytanie dla całego katolicyzmu bardzo doniosłe, to mianowicie: czy pełna niezależność głowy kościoła, od rządu państwowego przeniesionego do Rzymu, ma dostateczne rękojmie?

Wczytując się w uchwałę parlamentu włoskiego, określającą tę rękojmię i w ogóle cały *modus vivendi* mający istnieć pomiędzy dwiema władzami, kościoła i państwa — w Rzymie, może bez wątpienia ten lub inny myśliciel mniemać, że ta kwestya żywo obchodząca cały katolicyzm, jest już załatwioną, tak samo jak może poczytywać ją za otwartą i na ostateczne uporządkowanie jeszcze oczekującą. W tym bowiem przedmiocie, ocenianym abstrakcyjnie, tak samo jak w każdej teorii która z pozytywnymi swemi następstwami się nie oblicza, zdanie przeczące zarówno jak zdanie twierdzące jest łatwem do zrozumienia. Publicystyka przecież do zwracania bacznej uwagi na stronę polityczną każdej kwestyi i na jej pozytywne następstwa wynikające dla wszystkich ludów, a zwłaszcza dla własnego narodu zawsze obowiązana, powinna przy ocenianiu owych rękojmi zachowywać jak największą oględność, a przede wszystkim mogłaby uznać, że ostateczne w tym przedmiocie słowo, do samego Papieża niewątpliwie należy. Skoro zatem On uroczyście oświadcza, że istniejący stosunek pomiędzy nim i rządem włoskim, jeszcze nie zapewnia tego stopnia niezależności, jaki do czynienia zadosyć wszystkim zadaniom kościoła jest dla jego głowy koniecznym, bez potrzeby przeto żądania od publicystów za zbyt wielkiej skromności, możnaby oczekiwać, iż owemu

oświadczeniu Papieża uwierzyć zechcą, a przynajmniej, iż zachowując dla siebie swe teoretyczne poglądy, nieodważą się przeciw temuż oświadczeniu występować w dziennikach, i zwłaszcza w Polsce w umysły czytającego ogółu nie będą wdrażać pojęć, powagę słów Papieża osłabiających.

Powyższemu zaś życzeniu mogłoby dziennikarstwo warszawskie tem łatwiej czynić zadosyć, skoro owe prawo o rękojmiach przez parlament włoski uchwalone, jest dotychczas aktem jednostronnym, który tenże sam parlament jest władnym w każdej chwili zmienić; — nikt zaś zaprzeczyć temu nie może, iż wzajemne stosunki między Papieżem i rządem włoskim, powinny być uporządkowane przez uroczysty układ dwustronny, mający na przyszłość stanowić jedną z części składowych prawa publicznego, międzynarodowego, wszechświatowego. Trwałość takiego układu niemogłaby bowiem być zapewnioną inaczej, skoro dzisiejsza forma rządu we Włoszech, taksamo jak w każdym inném państwie, jest podległą zmianom, każda zaś zmiana pociągała by za sobą odmienne zapatrywania na stosunki z Watykanem.

Jakiego rodzaju mogłyby być te zapatrywania w razie gdyby we Włoszech miejsce dzisiejszej monarchii zajęła kiedykolwiek Rzeczpospolita, — można przewidywać, patrząc na to, co się dzieje we Francyi, od chwili w której kierunek spraw publicznych dostał się do rąk stronnictwa Gambetty.

Opierając się na tem, co w tym przedmiocie zostało przez nas dotychczas wypowiedzianém, mniemamy, że poglądy dziennikarstwa warszawskiego na stosunki w Rzymie, pozostają bardzo wiele do życzenia; — że są one wyrazem zapatrywań abstrakcyjnych lub polityki sentymentalnej, idealnej, radującej się z dogodności mieszkańców byłego państwa kościelnego, lub z tryumfu monarchii włoskiej, zamiast nie schodząc z terenu polityki międzynarodowej, pozytywnej, być echem własnych interesów i potrzeb narodu polskiego. Gdy zaś rzeczzone poglądy, są jak to już nadmieniono bez żadnego na Rzym, na Włochy i na zagranicę wpływu, i mają wyłącznie na celu wyra-

bianie opinii publicznej wśród społeczeństwa polskiego, ośmielamy się przeto wyrazić życzenie, aby dziennikarstwo warszawskie pisząc o konfliktach w Rzymie, miało zawsze na pamięci, że uporządkowanie każdego z tych konfliktów wedle żądań Papieża byłoby dla nas Polaków nie wątpliwie korzystniejszym, niż udaremnianie tych żądań, chociażby idące na pożytek państwa, od którego nasza sprawa niemoże nigdy żadnej spodziewać się pomocy, — aby przeto, przez wzgląd na interes polski, stawało po stronie rzeczonych żądań, a przynajmniej aby przedstawiało na obiektywném ich przedstawianiu, ilekroć uważać będzie za rzecz dla siebie nie możliwą, jawnie je popierać, aby wreszcie, w żadnym razie mowa polska niewygłaszała zdań, tymże żądaniom przeciwnych.

Wpływ takiej postawy dziennikarstwa warszawskiego na umysły czytającego ogółu, byłby bez wątpienia pożyteczniejszym. Oduczonoby się, przedewszystkiem, poczytywać za wsteczników, źle własnemu społeczeństwu życzących i pragnących powstrzymania postępu, każdego z tych, którzy chociażby wyłącznie ze względów politycznych, obawiają się trudnych przejść dla kościoła katolickiego, właśnie dlatego, iż ani owego prawa o rękojmiach nie poczytują za trwałe i niewzruszone, ani w określeniach tegoż prawa nie widzą dostatecznego zabezpieczenia niezależności Papieża od rządu włoskiego, a ucząc się, jaki z tą kwestyją łączy się interes społeczeństwa polskiego, nie odmawiano by uznania tym, których zdanie z rzeczonym interesem jest zgodne, a których właśnie z powodu zapatrywań na sprawę rzymską, umysły niedouczone, powtarzające to, co w dziennikach wyczytały, z niepojętą arogancją pomawiają o brak patriotyzmu. Usunięcie podstawy do tych zapatrywań, a więc jednéj z przyczyn sprowadzających rozdzielenie w społeczeństwie polskiem, tembardziej zaś, oddziaływanie na opinią publiczną w tym duchu, iżby pogląd na rzeczoną sprawę nie wprowadzał disharmonii pomiędzy dziećmi jednéj i téj saméj ziemi, byłoby niewątpliwą zasługą dziennikarstwa warszawskiego. Jeszcze większą zasługę położyłoby ono dla sprawy naszego narodu, gdyby godząc swe poglądy z jego interesem,

uwypatniało nieprzyjaciółom imienia polskiego, że w całej Polsce niema różnicy w rzeczach religii, będącej religią przeważnej większości mieszkańców, i że nawet w sprawie niezależności Papieża, cały naród stoi wytrwale przy wskazówkach przychodzących z Watykanu, co przy dotychczasowej postawie rzeczzonego dziennikarstwa, mogłoby w Petersburgu i w Berlinie być właśnie podawanem w wątpliwość.

Poglądy dziennikarstwa warszawskiego na konflikta istniejące pomiędzy kościołem a rządem we Francyi, są jeszcze trudniejszymi do zrozumienia. Wywołał te konflikta dzisiejszy rząd Rzeczypospolitej francuzkiej idąc za przykładem kulturkampfu pruskiego, a odejmując kościołowi tę wolność, przy jakiej go od początku bieżącego stulecia wszystkie rządy pozostawiały, naruszył zarazem swobodę sumienia, a nawet wolność obywateli.

Jakoż, prawodawstwo francuzkie w celu zabezpieczenia téj wolności, słusznie nie przyznawało ważności słubom duchownym, ale nie mniej słusznie nie wzbraniało nikomu pozostawać w zakonie lub w stanie kapłańskim tak długo, jak długo sam pozostawać pragnął. Istniała więc we Francyi wolność obustronna. Każdy kapłan i każdy zakonnik mógł co chwila odstąpić od przyjętego przez siebie powołania; — wszelkie zaś władze krajowe miały obowiązek osłonić go swą opieką, ilekroć władza duchowna zamierzała użyć nacisku, w celu zmuszenia go do powrotu w mury klasztorne. Każdy przeto miał zawsze otwartą drogę, obrać dla siebie inne powołanie, co właśnie gwarantowało wolność osobistą przeciw przymusowi ze strony kościoła. Każdy wszakże miał prawo pozostać zakonnikiem lub kapłanem chociażby przez cały ciąg swego życia, co znowu gwarantowało wzajemnie jego swobodę sumienia i jego osobistą wolność przeciw przymusowi ze strony państwa. Ta wzajemna gwarancja utrzymywała zupełną równowagę obu wpływów, kościelnego i państwowego.

Złamało ją stronnictwo u steru rządu stojące, w celu wprowadzenia w życie doktryn którym hołduje, i wido-

cznie gwałcąc swobodę sumienia tych, którzy poczytywali swój obowiązek nieopuszczać murów klasztornych, zniósł wielką liczbę zakonów, samych zaś zakonników rozpendziło bagnietami.

W wynikłym stąd we Francyi konflikcie między kościołem i rządem państwowym, z interesem ściśle religijnym łączy się więc interes polityczny społeczeństwa cywilnego, stojącego na straży najistotniejszej ze wszystkich swobód, mianowicie zaś, swobody sumienia i wolności osobistej każdego obywatela pragnącego żyć w murach klasztornych; a nawet, ściśle biorąc, ten ostatni interes jest od pierwszego jeszcze donioślejszym i w tym razie widocznie nad nim przeważa. Nawet ci, którzy zapominając o zasługach położonych dla cywilizacji przez zakony w wiekach ubiegłych, mniemają, że one dziś istniałyby bez żadnego pożytku; nawet ci, którzy zrozumieć nie chcą, aby ktokolwiek czuł potrzebę zupełnego odosobnienia i za kratą klasztorną znajdował spokój, którego wśród społeczeństwa szukał nadaremnie, powinniby przecież dostrzedz, że zmuszanie zakonnika do wyboru innego powołania, narusza jego swobodę sumienia, skoro głos tegóż sumienia nakazuje mu, aby ślubom zakonnym pozostał wiernym; powinniby także uznać, że prawodawstwo krajowe niewzbraniające stowarzyszeń mających cele nawet nieprzynoszące dla ogółu żadnego pożytku, nie może bez wyraźnego pogwałcenia wolności osobistej, wzbraniać obywatelom usunięcia się od świata, dla zapełnienia życia dobrymi uczynkami i wspólną modlitwą.

Chociażby więc na poglądy kościoła, utrzymującego że istnienie zakonów leży w interesie samejże religii, nie chciano zwracać uwagi, i chociażby rzeczony konflikt oceniać przyszło wyłącznie ze stanowiska wolności, jeszcze i w tym razie wydając sąd bez uprzedzenia, należałoby raczej obstawać za wolnością, nie zaś głosić pochwały dla tego, co rząd francuzki z zakonnikami uczynił.

Spór między katolikami francuzkimi, po których stronie stanęli także ludzie innych wyznań, prawo swobody sumienia i wolność obywatela miłujący, a stronnictwem

mającem w ręku ster spraw publicznych, popieraném przez wszystkich przeciwników kościoła, przez wszystkich ateistów, materialistów i demagogów, przybrał we Francyi namiętny charakter. Kwestyja przedmiotem tego sporu będąca, nie miała dla reszty świata katolickiego téj doniosłości co sprawa rzymska, w innych przeto krajach budzić mogła ten jedynie interes, jaki się wiąże z każdym uciskiem z lokalizowanym w jednym kraju i jego granicami zamkniętym. Dawiała więc powód do uwag, cisnących się prawie gwałtem, ilekroć którakolwiek z zasad wyższego porządku, lub z podstaw cywilizacyjnych jest gdziekolwiek naruszana. Spodziewać się należało, iż dziennikarstwo warszawskie powiadamiając czytający ogół o faktach zaszłych we Francyi, znajdzie nową sposobność poświadczyć, iż przy tych zasadach wiernie stoi, a więc działań rządu francuzkiego nie pochwała; tak samo, jak niepochwalało indentycznie takichże samych działań rządu pruskiego.

A jednak pewna liczba dzienników warszawskich, przekonywała swych czytelników, że rząd francuzki postąpił sprawiedliwie, że wszystko co przeciw zakonom i przeciw zakonnikom zostało uczynionem, jest dobrem, przynoszącem korzyść cywilizacyi i znamionującem postęp; ta zaś część społeczeństwa francuzkiego, która postąpienie powyższe ganiła, acz liczbą, stanowiskiem, nauką, i swą dla sprawy wolności pracą, bardzo poważną, jest zbiorem samych zacofańców i wsteczników.

Wypowiedziana ze strony rządu francuzkiego przeciw kościołowi walka, mająca głównie na celu, przez osłabienie ducha religijnego w społeczeństwie zapewnić tryumf doktrynie, przy której stoi stronnictwo sprawami publicznymi dziś kierujące, chociażby ten tryumf okupić przyszło kosztem swobody sumienia i wolności osobistej, wydawała się w ciągu kilku lat ostatnich licznym szeregiem środków administracyjnych i zmian prawodawczych. Rzadko przecież zdarzało nam się czytać w dziennikach warszawskich wyrazy przeciwne celowi téj walki i środkom wykonywanym przez organa rządowe, a natomiast, daleko

częściej spotykaliśmy zdania, temuż celowi i tymże środkom wyraźnie sprzyjające.

Za jeden z tych środków poczytywać wypada za mierzoną we Francyi zmianę dotychczasowego nauczania w szkołach ludowych. Projekt rządowy, który już pozyskał większość głosów w izbie deputowanych, usuwa wpływ duchowieństwa na wychowanie elementarne, oddaje je wyłącznie w ręce świeckie, naukę zaś pierwszych zasad religii poczytuje za przedmiot nawet w szkole początkowej nieobowiązujący, pozostawia przeto wykład katechizmu po za godzinami szkolnemi dobrej woli rodziców i gorliwości miejscowego kapłana. Widocznie więc dąży do przeistoczenia istniejących szkół ludowych w bezwyznaniowe, skoro początku i podstawy kształcenia dzieci prostego nawet ludu, w katechizmie szukać nie chce.

Ta tendencya nie uszła uwagi senatu francuzkiego przy rozbiorze powyższego projektu z obawy przeto, aby dzieci nie wzrastały bez poznawania zasad wiary i obowiązków moralnych, senat uchwalił dodatkowy artykuł do prawa o szkołach ludowych, zastrzegający, iż do programu tychże szkół ma być wprowadzoną nauka „o obowiązkach człowieka względem Boga i ojczyzny“.

Że przeciw téj uchwale senatu powstały dzienniki we Francyi, popierające dzisiejszy rząd, lub pragnące go popchnąć dalej w kierunku ultraradykalnym, jak niemniej dzienniki będące organami ateizmu, materializmu, socjalizmu i komunizmu, zgola stronnictwo wywrotu, to było rzeczą naturalną i łatwą do przewidzenia, Z niemalem wszakże zdziwieniem czytać przychodziło bądź artykuły wstępne, bądź korespondencje, dowodzące iż część naszej prassy periodycznej poszła za przykładem wzmiankowanych dzienników francuzkich. Te zaś artykuły wstępne i te korespondencje usiłowały wpajać w czytający ogół przekonanie, iż poważając się wspomnieć o „obowiązkach względem Boga i ojczyzny“, i żądając, aby dzieci w szkołach ludowych do tych obowiązków były wdrażanemi, senat francuzki miał złamać całą ekonomią projektu o początkowym nauczaniu, a tem samem zerwać harmonią między władza-

mi prawodawczemi, wywołać konieczność zmiany dzisiejszej konstytucyi, uwydatnić iż jest ciałem dla Francyi niepotrzebnem, a nawet szkodliwém, które co prędzej znieść należy, aby jedna Izba była w możności przeistaczać bez żadnej przeszkody cały organizm społeczny, wytworzony w ciągu dziesięciu wieków przez długi szereg zdarzeń dziejowych, że wreszcie, większość senatu francuzkiego składa się z samych klerykalistów, wsteczników, intrygantów, wrogów wszelkiej wolności powstrzymujących bieg postępu i t. d.

Te i tym podobne zdania niejednokrotnie spotykaliśmy wyrażane w mowie polskiej w szpaltach niektórych dzienników warszawskich, słusznie poczytywanych za dzienniki poważne, i pod innemi względami niewątpliwie zasługujące na poszanowanie i uznanie. Że zaś dziennikarstwo polskie, jak to już wyżej zaznaczono, a na co w tém, miejscu szczególny kładziemy nacisk, bezwarunkowo żadnego niewywiera na zagranicę wpływu; że cobądź i w jakim bądź kierunku pisze o wewnętrznych sprawach Francyi które roznamietniają istniejące tam stronnictwa, na to żadne z nich oglądać się niebędzie, a nawet się nie dowie o żadnym, chociażby najrozumniejszym poglądzie prassy polskiej, w przedmiocie wchodzącym na porządek dzienny obrad parlamentu francuzkiego; pytamy się więc, do kogo były zwracane te nauki i w jakim celu była niemi karmioną publiczność polska?

Że wygłaszając je, dziennikarstwo warszawskie zwraca się wyłącznie do społeczeństwa polskiego, i jedynie doń, nie zaś do zagranicy przemawia, to rzecz jasna, żadnej wątpliwości nie podpadająca. Trudnięj przecież znaleźć odpowiedź na drugą część powyższego pytania, i wskazać cel tych nauk; niepodobna bowiem przypuścić, chociażby na chwilę, by którykolwiek z publicystów polskich pragnął, aby zmiany wprowadzane we Francyi przez stronnictwo Gambetty, zastosowane były przez rząd rossyjski do Polski, i raczćj wypada wnosić, że te wszystkie poglądy, acz będące strawą umysłową bardzo niezdrową, podawane są przez nasze dzienniki bez myśli o wpływie jaki mogłyby

wywierać na czytający ogół, i bez świadomości o następstwach, jakie we własny organizm społeczny mogłyby wszczepiać, lub dlań sprowadzić z zewnątrz. A jednak z tych poglądów, większa część naszej publiczności, uczy się, jak my Polacy zapatrywać się mamy na daną kwestyę, i mają one niezaprzeczony wpływ na opinią publiczną naszego kraju, mogłyby więc nadawać szkodliwy kierunek i zgotować dla całego narodu polskiego poważne trudności na tę zwłaszcza chwilę, w której powołany do życia chociażby tylko autonomicznego, byłby on znowu przywróconym do głosu w sprawach publicznych, dotyczących własnego organizmu. Powyższa uwaga, streszczająca niebezpieczeństwo jakim zagrażają sprawie narodu polskiego owe poglądy na politykę rządu francuskiego względem kościoła, wygłaszane bez myśli o następstwach przez część dziennikarstwa warszawskiego, wkłada na nas obowiązek uwydatnienia tychże następstw.

A najprzód, jest to powszechnie wiadomém, że rząd, a co w dzisiejszem położeniu Polaków jeszcze ważniejsze, że społeczeństwo rosyjskie przyjmuje poglądy dziennikarstwa warszawskiego za wyraz opinii publicznej całego społeczeństwa polskiego. Jeżeli przeto toż dziennikarstwo, nie skrepowane pod tym względem wymaganiami cenzury, i z własnego popędu, głośno przyklaskuje zniesieniu zakonów, rozpędzeniu zakonników, odjęciu duchowieństwu przynależnego wpływu na szkoły ludowe, i innym środkiem przeprowadzanym we Francyi w celu osłabienia ducha religijnego, czyż społeczeństwo rosyjskie nie mogłoby stąd wyciągać wniosku, że też same środki już wykonane w Polsce przez rząd, uczyniły zadosyć tajonym aspiracyom społeczeństwa polskiego, albo zapytać o powód głośnych skarg, podnoszonych ze strony całego narodu polskiego przeciw uciskowi religijnemu zniesieniu zakonów, rozpędzeniu zakonników, usunięciu duchowieństwa od wpływu na szkoły ludowe, zgoda przeciw całej walce rządu rosyjskiego z kościołem, walce, która krom zmuszania do zmiany religii, i krom środków policyjnych używanych przeciw duchowieństwu, przeciw katolikom,

a zwłaszcza przeciw unitom, jest zresztą wielcepodobną do tego co się we Francyi stało, a co właśnie chwali część dziennikarstwa warszawskiego. Czyż w rzeczonych poglądach prassy polskiej, społeczeństwo rossyjskie nie mogłoby znaleźć tytułu do żarzczenia społeczeństwu polskiemu, iż to ostatnie mniej dba o swobodę sumienia i o prawa kościoła, chociaż na ucisk religijny się uskarża — lecz że szukając wszędzie pretextu do opozycyi przeciw rządowi, rozwodzi swe żale nawet wtedy, gdy skrycie jest rade temu wszystkiemu, co on w sprawiereligijnej na ziemi polskiej zdziałał, i co jeszcze dziś działa.

Te i tym podobne wnioski byłyby wprawdzie najzupełniej mylnemi; — na szczęście bowiem, owe poglądy niektórych dzienników warszawskich nie są wyrazem opinii publicznej całego narodu, będącego właśnie jednym z narodów, w którym wszystkie wyznania i wszystkie warstwy ludności stoją twardo przy wierze, i doktrynom dążącym do jój osłabienia nie dają do siebie przystępu. Niepodobna o tém wątpić patrząc na codzienne zachowanie się ludu wiejskiego w świątyniach i na żarliwość z jaką się modli, — na tłumy ludności miejskiej, u stóp ołtarzy szukające pociechy wśród nieszczęść prywatnych i klęsk publicznych, — na jawne przywiązanie do religii wyższych sfer społeczeństwa, — na bezskuteczność środków rządowych i prześladowania religijnego, oburzającego ogół mieszkańców kraju, — zgoła na duch religijny ożywiający cały naród. Doktryny bezwyznaniowe mają w Polsce bardzo małą liczbę zwolenników, li tylko pomiędzy umysłami niedouczonemi, mniemającemi, że dają dowód hartu i zamiłowania postępu, ilekroć wygłaszają zdania antireligijne zaczerpnięte z byle jakiej książki, lub napotkane w którymkolwiek dzienniku. Są przeto wyjątkiem wśród społeczeństwa polskiego nie dającym żadnej podstawy społeczeństwu rossyjskiemu do wyrobienia bezstronnego i zasadnego w téj rzeczy sądu. Łatwo przecież pojąć że samo dostarczenie pretekstu nieprzyjaciołom kraju do mylnych wnioskowań, jest dla sprawy polskiej rzeczą szkodliwą; — sam więc patriotyzm powinienby powstrzymywać publicz-

stów polskich od wygłaszania takich poglądów, któreby szerzyć mogły w społeczeństwie rosyjskiem wyż wzmiankowane pojęcia. Ci z nich, którzy na powyższe następstwo nie zwracają uwagi, dają więc sami o sobie świadectwo, iż nie umieją oceniać warunków dzisiejszego położenia kraju, ani działać zgodnie z jego interesem politycznym, a tém samém iż nie są ludźmi politycznymi, skoro to co piszą, dowodzi co najmnij braku zmysłu politycznego, i jest niewątpliwym błędem politycznym w obec nieprzyjaciół narodu polskiego.

Jeszcze donioślejszego znaczenia nabiera drugie z kolei następstwo wzmiankowanych poglądów. Dziennikarstwo, jak to już kilkakrotnie powiedziano, — wywiera wpływ na umysły, a zwłaszcza na pojęcia pokoleń wchodzących w życie publiczne. Może więc te pojęcia krzywić i ogół wprowadzać w błędne kierunki. Wprawdzie niebezpieczeństwo nie zagraża natychmiastowo, — upływu bowiem długiego szeregu lat na to potrzeba, aby którakolwiek z warstw społeczeństwa polskiego zmieniła swe zapatrywania na stosunek z kościołem, i aby ją zaczęło przerażać zastrzeżenie jakiegokolwiek ustawy, iż dzieci w szkołach ludowych nauczane być winny „obowiązków względem Boga i ojczyzny“. Dowiadując się wszakże z dzienników, że właśnie w tej Francji, w której Polacy widzieli przez lat tyle mistrzynię w sprawach publicznych, potrzeba i pożytek tego nauczania są podawane w wątpliwość, że myśl o Bogu i ojczyźnie jest nawet poczytywaną za tamowanie wolności i postępu, że jedno z ciał prawodawczych, które się poważyło powyższe zastrzeżenie uchwalić, źle się zasłużyło krajowi i t. d.; — umysły chwiejne, a zwłaszcza młode, jeszcze nie mające wyrobionych zasad i poglądów na sprawy publiczne, mogłyby nabrać przeświadczenia, iż po za doktrynami stronnictwa Gambetty żadne społeczeństwo nie znajdzie zbawienia. Nie inną przecież drogą, jak za pomocą wygłaszanych przez siebie ocenień i poglądów, dziennikarstwo każdego kraju wywiera wpływ na opinię publiczną i przygotowuje jój zmianę: pod tym zaś względem oddziaływa ono na organizm społeczny tak samo, jak

trucizna podawana codziennie, acz w drobnych dozach, na organizm człowieka, skoro wypowiedane nauki, mają sta tysięcy uczniów, sięgają więc dalej, niż dzieła uczonych lub ich wykłady ze wszystkich katedr szkolnych. Ta liczba uczniów i ten rozgłos zdań wypowiedanych przez dziennikarstwo, nadaje mu charakter posłannictwa; — nie powinno więc ono zapominać o obowiązkach połączonych z każdego rodzaju posłannictwem społeczném.

Pytamy się więc znowu, czy w interesie politycznym narodu polskiego należy pod jakimbądź względem, dążyć do przeistoczenia jego opinii publicznej w którymkolwiek z przedmiotów dotkniętych w dotychczasowym naszym wywodzie? — czy organizm narodowy i społeczny nabrałby przez to przeistoczenie więcej siły pod jakimbądź względem, lub czy przeciwnie, nie stałby się widocznie słabszym, mniej niż dziś zdolnym do biernego przeciw obcym rządóm oporu, w razie, gdyby przeważna większość ludności polskiej przyswajając sobie zapatrywania niektórych dzienników warszawskich, zatraciła ducha religijnego, który ją dziś ożywia, uległa prądom bezwyznaniowym i zechciała wykluczyć myśl o Bogu nawet ze szkół ludowych? Gdyby miało do tego kiedykolwiek dojść na ziemi polskiej, żyłby wtedy na niej lud nowy, nie mający żadnego podobieństwa z narodem polskim, czerpiącym siłę w tradycji; — lud, pozbawiony wszystkich przymiotów przekazanych mu w spuściznie przez liczne pokolenia i niekorzystający z owoców dziesięciowiekowej ich pracy, a pomimo to nieuleczony z wad i błędów które zgotowały upadek i ułatwiły rozbiory dawnego państwa polskiego; — a więc lud niezdolny do niezależnego kierowania swemi losami, a nawet do zachowania swój odrębności i do korzystania z samorządu pod obcém panowaniem.

Oceniając ze stanowiska wyłącznie politycznego poglądy dzienników warszawskich, wygłaszane przy dawaniu wiadomości z Francyi, nie można pominąć jeszcze jednej uwagi. Jak wszędzie, istnieją tam stronnictwa polityczne i ścierają się z sobą zdania; — niegodzi się wszakże przyznawać monopol patriotyzmu jednemu stronnictwu, a in-

nym zarzucać brak przywiązania do kraju, tak samo jak nie ma podstawy przyznawać monopol rozumu jednemu zdaniu, wszystkie zaś inne zdania poczytywać za głupie. Patrząc zwłaszcza z oddalenia na walkę tych stronnictw, nie będąc wtajemniczonym we wszystkie odcienia i we wszystkie następstwa każdej sprawy obchodzącej jedynie samych Francuzów, lub znając ją bardzo powierzchownie, nie można przecież bez rażącej zarozumiałości, wskazywać jednych za wzór dobrych obywateli i patriotów, zowiąc jednocześnie innych wstecznikami lub intrygantami tylko dla tego, że w téj lub innéj kwestyi na interes Francyi zapatrywali się inaczej, lub jój dobra szukali gdzieindziej.

Objektywne przedstawienie zasad przez każde stronnictwo przy rozbiórce danego przedmiotu bronionych, a powstrzymywanie się w wydawaniu o tych zasadach sądu, byłoby więc rzeczą najwłaściwszą dla dziennikarstwa warszawskiego. Znaczna jego część przyjęła przecież w sprawach francuzkich metodę przeciwną, nie dostrzegając bynajmniej, że absolutne sądy pochodzące z kraju pozbawionego głosu nawet w sprawach własnych, musiałyby w samejże Francyi być poczytywanymi za gaskonadę, gdyby tam dechodziły i mogły być znanymi.

Ta zarozumiałość publicystów warszawskich odbija się najjaskrawiej przy ocenianiu działalności senatu francuzkiego. Darząc bezwarunkową sympatią ludzi nowych, wchodzących w skład izby deputowanych, przeważna większość dziennikarstwa warszawskiego nie szczędzi wyrazów nagany dla senatu, złożonego przecież z tych, którzy długie lata poświęcili sprawom politycznym i służbie publicznej, mianowicie zaś z wszystkich słynniejszych mężów stanu i uczonych, — z dawnych ministrów, z generałów, z wyższych urzędników, z członków akademii i t. d., — zgoła z takich osobistości, które zawsze i wszędzie są chlubą narodu, z takich obywateli, którzy pod różnemi rządami francuzkiemi złożyli dowody zdolności do brania udziału w najważniejszych sprawach krajowych i mają za sobą świetny poczet zasług publicznych niesionych całe życie zwłaszcza dla sprawy wolności, — i którzy właśnie

w uznaniu tych zasług zostali powołani przez samo społeczeństwo francuzkie do zasiadania w senacie. Żaden przecież z tych myślicieli i statystów nie zmieni swych przekonań, chociaż one w prassie polskiej nie znajdują pochwały.

Chociaż przeto wzmiankowane poglądy dziennikarstwa warszawskiego nie wywierają żadnego wpływu na samą Francję, do której zwracać się zdają, i względem której ani pożytecznymi ani szkodliwymi nie są, — i chociaż nie powinnyby oddziaływać ani ujemnie, ani dodatnio na opinią publiczną w Polsce, skoro ostatecznie dla nas Polaków jest obojętném, w jakim kierunku naród francuzki urządza się u siebie; — mają przecież rzeczone poglądy szkodliwy wpływ na umysły w naszym kraju z tego powodu, iż czytający ogół wzwyczajają się patrzeć na sprawy publiczne przez okulary tego stronnictwa francuzkiego, któremu dzienniki warszawskie przyznają patriotyzm i rozum polityczny, — mógłby więc w danym razie przez też same okulary zechcieć patrzeć na sprawy własne, a przedewszystkiem mogłaby część narodu polskiego odjąć swe zaufanie każdemu, kto na sprawy religijne w ogólności, lub w szczególności na kwestyą szkół ludowych zapatrywałby się inaczej, chociażby całe swe życie pracował z pożytkiem dla kraju, i chociażby znanym był ogółowi ze swego gorącego patriotyzmu. A powracając do spraw z dziedziny religijnej, będących przedmiotem tego rozdziału naszych uwag, można się obawiać, aby młodzież wchodząca w życie publiczne nie przyswajała sobie rzeczonych poglądów, i wraz z tymi, którzy całą naukę polityki czerpią wyłącznie z dzienników, nie uwierzyła, iż rzeczywiście dla szczęścia narodu polskiego, należałoby dążyć do przeistoczenia społeczeństwa stojącego przy religii, w społeczeństwo bezwyznaniowe, — a więc obywateli pod każdym względem najzacniejszych lecz téj nowej wierze przeciwnych, na równi z członkami senatu francuzkiego za wsteczników ogłaszać. Że w takim razie naród polski rozdzieliłby się na dwa obozy, że wtedy byłby słabszym niż dziś, tego dowodzić nie ma potrzeby. Nie dostrzegając

powyższego niebezpieczeństwa, publicyści polscy przez swe poglądy na sprawy francuzkie wpływają bezwiednie na spaczenie opinii publicznej, a co najmniej, szerzą pojęcia pod każdym względem szkodliwe dla organizmu naszego społeczeństwa. Jednocześnie zaś przyuczają młodzież do sądzenia, iż zawsze jest lepszym kierunek ludzi nowych, zalecających się tak jak we Francyi śmiałością doktryn i programatów politycznych, chociażby sprzecznych z tradycją, z potrzebami i z aspiracyami narodu polskiego, od wskazówek podawanych przez ludzi, którzy całe życie służąc sprawie ogółu, mają za sobą jego uznanie i więcej niż ludzie nowi doświadczenia, więcej zasług publicznych.

Że poniewieranie takich wskazówek może się stać powodem klęski publicznej w każdym ważniejszym momencie dziejowym, lata 1861 — 1863 są tego dowodem.

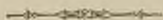
A jednak, gdyby młodzież chciała brać *à la lettre* to wszystko, co przeciw większości senatu francuzkiego w niektórych dziennikach warszawskich wyczytuje, poczytałaby za wstecznika intrygującego przeciw dobremu patriotom, a nawet być może za zdrajcę kraju, każdego chociażby najbardziej zasłużonego sprawie ojczystej, kto tak samo jak to uczynili członkowie większości senatu francuzkiego, dałby głos za nauczaniem w szkołach ludowych „obowiązków względem Boga i ojczyzny“, mogłaby więc odwracać się od całego zastępu ludzi, za których głosem właśnie iśćby zawsze powinna.

Dziś, takie zapatrywania wydają się być nieprzypuszczalnemi, nawet potwornemi, a jednak byłyby one najbardziej logiczną konsekwencyą poglądów, które młodzież czyta w niektórych dziennikach warszawskich. Niebezpieczeństwo w tej konsekwencji tkwiące, jest właśnie trzeciem z kolei następstwem rzeczonych poglądów, nie mniej niż dwa poprzednie szkodliwem dla naszego organizmu społecznego.

Każde zaś z uwydatnionych wyżej trzech następstw zarówno usprawiedliwia życzenie, aby dziennikarstwo warszawskie dając rys konfliktów wynikających między kościołem i rządem francuzkim, stawalo przy zasadach stron-

nictwa, które żądania tegóż kościoła popiera, a przynajmniej, aby poprzestawało na obiektywnem przedstawieniu poglądów każdego ze stronnictw francuzkich, ilekroć poczytywać będzie za rzecz niemożliwą za temiż żądaniami się oświadczać; aby w żadnym razie prassa polska nie stawiała się narzędziem zwracaniem przeciw duchowi religijnemu ożywiającemu cały naród polski, aby wreszcie, nie zniechęcała opinii publicznej, a zwłaszcza serc i umysłów młodzieży do tych którzy niewierzą, iżby doktryny stronnictwa Gambetty zaszczipikne w Polsce mogły jój przynieść jakikolwiek pożytek.

Powtarzamy zaś, że do powyższych życzeń nie powoduje nas interes kościoła, ale opieramy je wyłącznie na interesie politycznym narodu polskiego, idąc za głosem miłości Ojczyzny.



II.

Polityka międzynarodowa, między państwowa, wszechświatowa, jest opracowywaną przez dziennikarstwo warszawskie w sposób przynoszący mu prawdziwy zaszczyt, i nie pozostawiający nic do życzenia. Z tych bowiem opracowań czytający ogół obznajamia się nietylko z bieżącymi zdarzeniami dziejowemi, ale nawet ze wszelkimi zawikłaniami dyplomatycznymi, które są, lub mogą być zapowiedzią tych zdarzeń; poznaje wreszcie postawę, jaką każde z mocarstw przybiera w swój polityce zagranicznej, i kierunek w jakim oddziaływać pragnie na inne mocarstwa w każdej kwestyi, wchodzącej na porządek dzienny, a mogącój przeistoczyć to, co się zwie równowagą europejską, lub zmienić prawo publiczne mające jój służyć za podstawę. Zwłaszcza artykuły wstępne dzienników warszawskich, odznaczają się wzorową pod tym względem dokładnością i jasnością; niektóre zaś dzienniki nie poprzestając na podawaniu własnych zapatrywań, zamieszczają dosłownie każdą mowę tronową, każdy akt publiczny lub dyplomatyczny, każde donioślejsze objaśnienie, pochodzące od mężów stanu słynnych ze swego wpływu, słowem każdy ważniejszy dokument, mogący posłużyć czytającemu ogółowi do wyrobienia własnego sądu w sprawach wielkiej polityki, przychodzących pod ocenienie opinii publicznej całego świata. Czytując przez tydzień którykolwiek z dzienników warszawskich, można bez wątpienia dokładniej się obeznąć ze wszystkimi sprawami wszechświatowemi, niż czytując kilka dzienników francuzkich przez cały miesiąc; te osta-

tnie bowiem, zajmując się przedewszystkiem i przeważnie sprawami własnego kraju, rzadziej i pobieżniej niż warszawskie piszą o sprawach zagranicznych, takich zwłaszcza, które nie zdają się oddziaływać bezpośrednio na Francją, albo nie dają przewidywać iżby załatwione być musiały nieinaczéj, jak za jéj wmieszanem się lub przy jéj wpływie. Pod tym względem prassa warszawska niewątpliwie stoi wyżej od francuzkiéj.

Możnaby wprawdzie uczynić uwagę, że ta wyższość jest dowodem, iż dziennikarstwo warszawskie wchodząc w dziedzinę wielkiéj polityki wszechświatowéj nie kieruje się zdrową zasadą, którą przysłowie ludu zawarło w wyrazach: „podług stawu grobla“. — Rzeczywiście bowiem czytając obszerne sprawozdania i wywody w każdéj kwestyi zagranicznéj, nie mogącój oddziaływać ani na los ani na sprawy narodu polskiego, zdawać by się mogło, iż on jest jeszcze u szczytu swéj dawnéj potęgi, że przeto inne mocarstwa zechcą się rachować z opinią publiczną w Polsce, skoro dziennikarstwo mające być wyrazem téjże opinii, pisze o przedmiocie tak wiele i tak jaskrawo. Na powyższą przecieź uwagę byłoby ono w możności dać usprawiedliwioną odpawę; a mianowicie odpowiedzieć, że sprawy wszechświatowe budzą wszędzie interes i powinny być dokładnie znanemi nawet takim społeczeństwom, które acz bytu państwowego pozbawione, mają przecieź odrębny narodowy organizm, a pragnąc iść z rozwojem cywilizacyi, niemogłyby zostawać w obojętnéj nieświadomości zdarzeń, jakie w którymbądź zakątku kuli ziemskiéj stan rzeczy przeobrażają i sprowadzają polityczne przemiany.

Możnaby także zarzucić, iż niepoprzestając na opisanu każdego zawikłania dyplomatycznego, i na przedstawieniu mów, aktów i dokumentów, o których wyżej była wzmianka, dzienniki warszawskie skwapliwie zapisują każdą plotkę polityczną i z niéj niejednokrotnie fantastyczne snują wnioski; że tym sposobem podsycają manię politykowania, oddawna zakorzenioną w umysłach polskich. Powyższy przecieź zarzut, acz rzeczywiście zasadny, nie miałby dziś żadnéj doniosłości, w obec trzeźwych na własne

położenie i własny interes poglądów społeczeństwa polskiego, które już się oduczyło łączyć jak dawniej każdą sprawę polityczną ze sprawą polską, i z każdego zawikłania dyplomatycznego między mocarstwami europejskimi czerpać nadzieję odbudowania niepodległej Polski. Dziś przeto, rzeczona mania, jest raczej łatwą do wytłómaczenia ciekawością, nie grożącą jak dawniej ani niewczesnem rozgorączkowaniem, ani odczarowaniem, ani zwątpieniem o przyszłości, na którą naród polski zapatruje się inaczej niż przed lat dziesiątkiem, i dla której szuka podstaw i warunków gdzieindziej. Czynienie zadosyć tej ciekawości, ze strony dziennikarstwa warszawskiego nie może więc być zaliczanem pomiędzy błędne jego kierunki.

Nie mniej zaszczytną jest postawa prawdziwie patriotyczna a iście polityczna dziennikarstwa warszawskiego względem polityki wewnętrznej trzech rządów władających dzielnicami dawniej polski, jak niemniej jego zapatrywania na wzajemną grę różnych stronnictw, ubiegających się o wpływ i przewagę na sprawy publiczne w trzech ościennych mocarstwach. Nie opierając się bowiem na sympatjach lub antypatjach narodowych, nieprowadząc względem żadnego z tych rządów lub narodów, polityki sentymentalnej, a w starciach rzeczonych stronnictw nie szukając tryumfu dla tej, lub innej doktryny społecznej, albo dla tego z różnych systematów politycznych, któremu *à priori* przyznawałoby pierwszeństwo, dziennikarstwo warszawskie ma zawsze i przedewszystkiem na widoku interesa społeczeństwa polskiego. Wyłącznie przeto ze stanowiska tych interesów oceniając każdy akt publiczny, każde ogłaszane prawo, każde działanie rządu i każde dążenie rzeczonych stronnictw politycznych w Rosyi, w Prusach i w Austrii, pracuje ono dla sprawy narodowej z niezaprzeczonym pożytkiem.

Pod tym więc względem publicyści warszawscy dają dowód zmysłu i rozumu politycznego, skoro zamiast wprowadzać opinią publiczną w błędne koło pomysłów abstrakcyjnych, podtrzymują trzeźwość jej poglądów, nie osłabiając przecież ani aspiracyi, ani ideałów narodu. W zgo-

dzie przeto z temi aspiracyami i z temi ideałami zowią to złem, co mogłoby osłabić organizm społeczeństwa polskiego i zagrazać mu wynarodowieniem, a przeciwnie, podnoszą każde działanie jednego z trzech rządów ościennych, które zamiast w tenże organizm uderzać, uznaje i szanuje jego narodową odrębność. Powyższe przyjąwszy criterium dla swych ocenień, dziennikarstwo warszawskie jest i nie może nie być, w ciągłej łączności poglądów ze wszystkimi warstwami narodu polskiego, i w pełnej harmonii z jego opinią publiczną; — co właśnie musi być poczytanem za zasługę publiczną.

Podnoszą jęj wartość niezaprzeczone trudności stawiane dziennikarstwu warszawskiemu przez cenzurę rosyjską. Usuwa je ono, za pomocą téj saméj metody, o którą mówiliśmy w rozdziale poprzedzającym; — nie widzimy więc potrzeby w bliższe pod tym względem w tem miejscu wchodzić szczegóły. Konkludujemy przeto, że postawa dziennikarstwa warszawskiego na wewnętrzną politykę zagraniczną jest wzorową, ilekroć następstwa tejże polityki, dotyczą *bezpośrednio* interesów jednéj z dzielnic dawnéj Polski, lub zagrażają z rossyanizowaniem albo znieszczeniem którejkolwiek części społeczeństwa polskiego.

I w ten bowiem rozdział naszych nad dziennikarstwem uwag, jesteście zmuszeni wprowadzić znowu rozróżnienie między poglądami publicystów warszawskich, na wewnętrzną politykę zagraniczną, pociągającą za sobą dla narodu polskiego następstwa *bezpośrednie*, a poglądami na taką politykę, mogącą oddziaływać na organizm tego narodu tylko *pośrednio*, przez wprowadzanie jego opinii publicznej w kierunki albo błędne, albo szkodliwe dla narodowej sprawy. Takich zaś następstw *pośrednich* obawiać się należy w obec sądu dzienników warszawskich o rządach i stronnictwach w innych krajach Europy, a zwłaszcza o tem co się dzieje we Francyi, na której pomoc naród polski już wprawdzie przestał oczekiwać, w którą jednak jeszcze się nie oduczył widzieć mistrzynię w sprawach publicznych, i częścią z nawyknięcia, częścią być może bezwiednie, szukałby pod tym względem wzoru.

Nie wahamy się wyrzec, że poglądy dziennikarstwa warszawskiego na rzeczzone sprawy pozostawiają do życzenia bardzo wiele; — wpajając bowiem w umysły czytającego ogółu pojęcia abstrakcyjne, z położeniem społeczeństwa polskiego i z jego potrzebami nieharmonizujące, a w których tenże ogół przyucza się upatrywać szczyt absolutnej mądrości politycznej, uspasabiają opinią publiczną całego narodu poczytywać za ideał to, co się dzieje gdzieindziej, a zwłaszcza we Francyi, — a co przecież nie dałoby się zastosować do krajów polskich, bez widocznego zaszkodzenia narodowej sprawie.

A najprzód, — dziennikarstwo warszawskie jest wyraźnie i na wskroś republikański.

Czyniąc mu z tego powodu zarzut, dalecy jesteśmy od bezwarunkowego potępienia republikańskiej formy rządu która w *teoryi* przedstawia się rzeczywiście jako forma doskonalsza od każdej innej organizacyi politycznej. Nie dziwimy się przeto, gdy ten lub inny myśliciel w *dzielał* ogłaszanych drukiem uwydatnia doskonałość rzeczonej formy rządu, a nawet gdy ją społeczeństwu wyraźnie zaleca, pozostawiając w cieniu jej strony ujemne, i pokrywając milczeniem warunki, od których jej użyteczność a nawet możliwość jej istnienia jest zależną. Tych zaś warunków szukać należy nie w teoryi, nie w poglądach abstrakcyjnych, ale w rzeczywistości, w usposobieniach, w obyczajach, w przymiotach, a nawet w wadach narodu przyjmującego republikańską formę rządu.

Myśliciele którzy ją danemu krajowi zalecają, wychodzą z założenia, że przeważna większość jego obywateli odznacza się cnotami publicznymi, jako to: zamiłowaniem dobra ogólnego, bezinteresownością i duchem poświęcenia, a zarazem wykształceniem, odpowiedniem do trudności oczekujących każdego, kto w sprawach publicznych ma brać czynny udział. Któż mógłby zaprzeczyć, że te wszystkie cnoty są bardzo rzadkimi w tegocześniejszych społeczeństwach i dadzą się poczytywać raczej za wyjątki, niż za ogólną regułę; — żaden umysł polityczny, na rzeczywistość bez uprzedzenia patrzący, nie zaprzeczy ró-

wnieź, że organizm tegocześnieŝ spółeczeństw jest bardzo skomplikowany, z licznych w jeden łańcuch związanych ogniów złożony, które przecieź muszą funkcyonować w niezakłóconej między sobą harmonii; — że przeto, mechanizm rządu, który o jój utrzymanie baczyć winien jest także bardzo skomplikowanym, i może funkcyonować dobrze, z korzyścią dla ogółu, nieinaczěj jak w ręku ludzi odpowiednio uzdolnionych. Z powyższych względów republikańska forma rządu, acz w *teoryi* doskonalsza od form innych, jest w *rzeczywistości* mniej właściwą dla tegocześnieŝ spółeczeństw europejskich; bardzo łatwo bowiem mogłaby oddać władzę w ręce ludzi nieozdobionych wzmiankowanemi cnotami, lub nie mających odpowiedniego wykształcenia do kierowania sprawami publicznemi.

Najbardziej zaś ujemną stronę rzeczonej formy rządu upatrujemy w niebezpiecznej, a bezprzykładnej pod rządami monarchiczno-konstytucyjnymi bezwzględności każdego stronnictwa, które otrzymawszy na wyborach większość głosów, obejmuje ster spraw publicznych. Jakoź, doświadczenie poucza, że despotyzm każdego stronnictwa biorącego w Rzeczypospolitej górę, jest o wiele bezwzględniejszym od despotyzmu rządów monarchicznych nawet najbardziej absolutnych; z umiarkowaniem zaś rządów monarchiczno-konstytucyjnych nie może wytrzymać porównania. Ktokolwiek nie należy do stronnictwa rozporządzającego większością głosów w izbie deputowanych, — ten nie jest przez nie poczytywanym za przeciwnika politycznego, lecz za złego obywatela, nie kochającego ojczyzny; — z chwilą przeto, w której toź stronnictwo otrzymuje rządy, jest on wydalany ze służby publicznej, chociażby wypełniającj całe jego życie, i odznaczonj pożytkiem dla kraju. Stany Zjednoczone amerykańskie, a do pewnego stopnia dzisiejsza Rzeczpospolita Francuzka są tego despotyzmu stronnictw, mających władzę, jaskrawym przykładem. W monarchiach bowiem, mniejszość znajduje opiekę w panującej dynastji, mającej bądź co bądź donioślejszy i dłużej trwały wpływ na rząd, od wpływu prezydenta Rzeczypospolitej w dynastji; zawsze we własnym

interesie dążącej do utrzymania równowagi pomiędzy wszystkimi stronnictwami krajowemi. I w istocie, republikańska forma rządu, przyobiecująca wedle teoryi największą summę swobód politycznych wszystkim obywatelom kraju, w rzeczywistości — jak to pouczają codzienne przykłady, — daje wprawdzie tę summę swobód większości mieszkańców, nie inaczej wszakże, jak odejmując wolność mniejszościom, chociażby liczebnie poważnym, lub broniącym interesów zasługujących na uwzględnienie.

Podnosząc powyższe niebezpieczeństwo republikańskiej formy rządu, nie mamy bynajmniej zamiaru dowodzić iżby ona w pewnych organizmach narodowych nie mogła istnieć z korzyścią; — lecz pragnęliśmy to jedynie wydatnić, że tak samo jak każda inna forma rządu, ma swe strony ujemne obok dodatnich, — że mianowicie, nie usprawiedliwia teoretycznych poglądów, upatrujących jęj absolutną doskonałość, w najwyższej summie swobód politycznych jaką ma zapewniać dla *wszystkich* obywateli kraju, — gdyż doświadczenie wskazuje, że właśnie mniejszość tychże obywateli widocznie traci część swych swobód i wpływ na sprawy publiczne, jakiego im nie odejmuje inna forma rządu. Mniemamy więc, że sąd o większej lub mniejszej właściwości i pożyteczności każdego rządu jest zależnym nie od jego formy, ale od zbadania czy on odpowiada i czyni zadosyć potrzebom, usposobieniom, tradycyom i wielu innym danym, wysnuwanym z życia narodu rządzonego, a więc nie od teoryi, lecz od rzeczywistości.

Nie żądamy przeto od dziennikarstwa warszawskiego, aby namawiając Francuzów do przywrócenia którejkolwiek dynastyi, ganiło tę formę rządu, którą przyjęli wśród bezprzykładowej klęski krajowej, a która być może, jest obecnie dla nich najwłaściwszą, skoro wedle słów jednego ze słynniejszych mężów stanu, najmniej ich dzieli, i łatwiej niż każda monarchia może istnieć. Mniemamy przecież, że między obiektywnym na wewnętrzną politykę francuską poglądem, a codziennie głoszonemi, bezwarunkowemi i gorącemi dla Rzeczypospolitej pochwałami, zachodzi wielka

różnica. Mniemamy również, że te pochwały są przesadą, oddziaływają zaś szkodliwie na opinią publiczną w Polsce.

Jakoż, nie swój dzisiejszój formie rządu zawdzięcza Francya swój materialny dobrobyt i swe stanowisko wielkiego mocarstwa. Na ten dobrobyt składała się praca liczne go szeregu pokoleń połączona z ich oszczędnością, która — jak to statystyczne obliczenie poświadcza, — przyuczyła naród francuzki wydatkować corocznie o miliard franków mniej niż zarabia, corocznie przeto o milion franków go z bogaca. Te dwa cenne przymioty mieszkańców kraju szczodrze uposażonego przez samą przyrodę, doprowadziły Francję do wysokiego stopnia kultury, niezależnie od form rządu, które naród w ciągu ostatnich stu lat kilkakrotnie zmieniał; — nie można przeto dzisiejszy jego dobrobyt przypisywać wyłącznie téj formie, jaką przyjął po upadku drugiego cesarstwa, gdyż ten dobrobyt jest zasługą ogółu mieszkańców, nie zaś dziełem tego lub innego rządu. Każdy zresztą rząd we Francyi, poczynając od Napoleona I. był o tenże dobrobyt zarówno dbałym.

Stanowisko wielkiego mocarstwa zawdzięcza znowu Francya swemu położeniu geograficznemu i swej militarnej potędze, na którą również składały się liczne pokolenia i wszystkie po sobie następujące rządy. Stanowisko to jest więc także następstwem długiego szeregu zdarzeń dziejowych i wytworem samejże historyi narodu francuzkiego, nie zaś bynajmniej dziełem republikańskiej formy jego rządu, jaka obecnie istnieje.

W tem właśnie łączeniu zamożności narodu francuzkiego z zasadą dzisiejszego jego rządu, — w tem uwydatnianiu, że każdą swą pomyślność zawdzięcza Francya obaleniu monarchicznych form rządu, — w tem bezwzględnem uwielbianiu Rzeczypospolitej wygłaszaném przy każdej sposobności przez dziennikarstwo warszawskie, upatrujemy przesadę. Najgorętsze bowiem pochwały istniejącego we Francyi rządu, są rzeczą bardzo naturalną w ustach każdego publicysty francuzkiego, przemawiającego do własnego społeczeństwa w celu utrzymania dzisiejszój organizacji politycznej we własnym kraju. Nie

mogą [przecież mieć tegoż celu publicyści polscy, raz dla tego, iż ich poglądy nie mają żadnego wpływu na opinią publiczną we Francyi, są więc dla niej zbyt bezskutecznymi; — powtóre dla tego, że utrzymanie we Francyi republikańskiéj formy rządu, lub przywrócenie jednéj z upadłych dynastyi, powinno być dla tychże publicystów najzupełniéj obojętném, skoro ani jedno, ani drugie nie oddziała na interesa społeczeństwa polskiego, i ani pomoże ani zaszkodzi naszéj sprawie narodowéj. Każdy zaś publicysta, w którym krew polska płynie, powinienby w tych właśnie interesach szukać głównéj podstawy przy ocenianiu tego co się dzieje za granicą, a więc mieć w żywéj pamięci sprawę narodową, ilekroć stawia poglądy mogące szerzyć idee polityczne lub społeczne, i tym sposobem uczyć czytający ogół, a na opinią publiczną wpływ wywierać.

Nie może bowiem być, i bezwarunkowo nie jest zadaniem publicystyki polskiéj, oddziaływać na opinią publiczną w kierunku przychylnym dla tego lub innego systemu politycznego, dla téj lub innéj teoryi abstrakcyjnéj, niepodobnéj do zastosowania w Polsce lub takiéj, któraby mogła spowodować szkodę narodowi polskiemu; zamiast mu przynieść pożytek lub siłę. Żądając zaś, aby każdy publicysta polski miał sprawę narodową zawsze i przedewszystkiem na pamięci, nie żądamy przecież za wiele, skoro przyznajemy dziennikarstwu stanowisko wydatne, zaszczytne i bardzo poważne, i skoro uznajemy, iż dziennikarstwo jest w każdym kraju jeżeli nie jedną z potęg, to niewątpliwie jednym z potężnych czynników rozwoju, a zarazem jednym z najpotężniejszych przyrządów pomiędzy temi, za pomocą których mowa ludzka i druk rozpowszechniają idee polityczne i społeczne.

I właśnie dla tego, czynimy dziennikarstwu warszawskiemu zarzut, iż wyrażając swe uwielbienie dla republikańskiéj formy rządu, i bezwarunkowo chwając wszystkie polityczne przeobrażenia we Francyi, nie ma na pamięci interesów własnego społeczeństwa i oddziaływa na

umysły w kierunku szkodliwym dla narodowej sprawy. Zarzut ten usprawiedliwiamy jak następuje.

Naród polski jest pod panowaniem trzech mocarstw, z których każde ma monarchiczną formę rządu, z których żadne, — o ile z istniejących danych wnosić należy, — nie dąży do przeistoczenia się w Rzeczpospolitą, a przynajmniej umysły polityczne nie mogłyby tego przeistoczenia oczekiwać w bliskiej przyszłości. Na obecną przeto chwilę, i prawdopodobnie jeszcze na długie lata, każda z dzielnic dawniej Polski, chcąc bądź utrzymać, bądź polepszyć swe stosunki z państwem które nią włada, musi stać przy idei monarchicznej; — inaczéj bowiem, do względów polityki państwowej, dziś ujemnie na te stosunki z Petersburga i z Berlina oddziaływających, przybywałyby jeszcze jeszcze jeden wzgląd, źle usposabiający do imienia polskiego samychże monarchów. Ten wzgląd dynastyczny mógłby się stać dla Polaków jeszcze niebezpieczniejszym od względów dotychczasowej polityki, skoro czerpałby źródło i siłę, w łatwej do pojęcia konieczności bronienia istniejącego porządku państwowego, i samychże tronów.

Każda przeto część dawniej Polski we własnym interesie jak najbardziej i przedewszystkiem, strzedz się powinna, aby żadne z trzech państw nie mogło jęj zarzucić usposobień republikańskich, które wiązałyby ją solidarnością ze stronnictwami, dążącemi w Austryi, w Rossyi i w Niemczech do obalenia tronu i do przeistoczenia istniejącego organizmu państwowego na Rzeczpospolitą, a więc ze stronnictwami pragnącemi przewrotu politycznego i społecznego zarazem. Jest przeto rzeczą widoczną, iż w interesie narodowej sprawy należy temu niebezpieczeństwu zapobiegać, a więc zachowywać a nawet szerzyć w umysłach polskich przekonania, zgodne z utrzymaniem rządu monarchicznego w Wiedniu, w Petersburgu i w Berlinie, nie zaś też przekonania podkopywać i osłabiać.

A więc każdy, komu uczucie miłości ojczyzny nie jest obcem, ma obowiązek odkładając na bok swe republikańskie sympatje, wszczepiać w umysły poszanowanie dla idei monarchicznej, a przynajmniej nie głosić, iż Rzeczpospoli-

ta jest najwyższą mądrością polityczną i szczytem absolutnego szczęścia, o które cała ludzkość ubiegać się powinna. Jeżeli bowiem interes społeczeństwa polskiego jasno wskazuje, że nawet wtedy gdyby ta teoria była nieomylną, niepowinnoby ono źle uspasabiać monarchów i dynastyi panujących, mogących niemi władać jeszcze bardzo długo, więc zaprzeczeniu nie ulega, iż niegodzi się rozbudzać na ziemi polskiej wstrętu do tronu, nawet w sposób niewyraźny, polegający na przeciwstawieniu owęj teoretycznej mądrości i owego absolutnego szczęścia, z uciskiem w Polsce, mającym inne przecież źródło, i bynajmniej nie będącym jednym z następstw tego faktu, że w państwach, które ją rozebrały istnieje monarchiczna forma rządu.

Jakoż, nie polepszenia, ale raczej jeszcze cięższego ucisku narodowości doznałaby każda dzielnica dawnęj Polski, w razie, gdyby pozostawała jak dotychczas częścią składową państwa, rządzonego przez izbę republikańską, zamiast przez rząd cesarza, lub króla. Postępowanie centralistów wiedeńskich z Galicyą, dopóki byli u władzy; nienawiść, ciągle uwydatniana przez izby berlińskie przeciw wszystkim cechom polskości w krajach polskich wcielonych do Prus, chociaż te izby mają na rząd wpływ mniejszy, niż gdzieindziej; zawziętość wreszcie liberałów rosyjskich, prześcigających samą koronę w tępieniu narodowości i w wyszukiwaniu środków moralnego i materialnego szkodenia żywiołowi polskiemu pod zaborem rosyjskim uwydatniająca się od roku 1863, są pouczającemi przykładami, a zarazem zapowiedzią, co czeka naród polski w razie, gdyby republikańska forma rządu, oddała władzę w ręce rzekomo liberalne, (a innych przecież w stosunku do nas Polaków nie ma ani między Niemcami, ani między Rosyanami), i gdyby zawziętości między narodowych nie mógł hamować wpływ korony. Same więc umysły powierzchowne, nieumiejące lub niechące zastanowić się nad wynikłościami zmiany formy rządu w trzech ościennych mocarstwach, mogłyby jęj wyczekiwać z upragnieniem, lub radować się z jęj urzeczywistnienia. Wszak ta zmiana jeszczeby za sobą niepociągnęła odbudowania Polski niez-

leżnej; nieprzyniosłaby jój przeto żadnych korzyści, ale raczej pogorszyłaby jój położenie, skoro zamiast monarchy i kilku ministrów składających jego rząd, który obecnie rozwija środki ucisku nad społeczeństwem polskiem, rząd, z którym porozumienie chociażby o *modus vivendi* nie jest przynajmniej absolutną niemożebnością, miałoby toż społeczeństwo do czynienia, ze stronnictwami dostającemi się do władzy, a więc z tysiącami, lub z setkami tysięcy swych wrogów, których despotyzm byłby bez wątpienia jeszcze dotkliwszym od obecnego prześladowania rządu monarchicznego.

Jeżeli zaś powyższe przewidywania są bardzo odległemi, i być może nigdy nie staną się rzeczywistością; jeżeli przeto publicyści polscy, w mylném mniemaniu, że szeregona przez nich apoteoza Rzeczypospolitój, a tem samem rozpowszechniany wstręt do koron monarszych, nie są czém inném, jak gimnastyką umysłową, nieschodzącą z wyżyn teoryi w dziedzinę rzeczywistości, a więc nieprzynoszącą społeczeństwu polskiemu żadnej szkody; jeżeli ciż publicyści poczytywaliby czynione w tem miejscu przez nas uwagi, za dowód nieusprawiedliwionj trwożliwości, lub wyszukiwania niebezpieczeństw i w tym celu gonienia za marą; na taki zarzut, musielibyśmy wzajemnie im zarzucić, iż nie chcą lub nie umieją patrzeć w przyszłość, skoro nie widzą następstw szkodliwych dla narodowej sprawy dziś, jutro, i w całym przeciągu czasu, przez który z dopuszczenia Bożego, Polska zostawać będzie pod obcem panowaniem, każda zaś z jój dzielnic, pod władzą monarchy trzymającego w ręku obce berło.

Następstwa te można przecież dojrzeć przy pomocy zdrowego rozsądku i samj logiki; nie potrzeba na to ani geniuszu, ani rozumu męża stanu, ani nawet zwykłego zmysłu politycznego. Jakoż, wyobraźmy sobie tę chwilę, w którj całe społeczeństwo polskie a chociażby tylko jego większość nabrałaby przekonañ republikańskich, lub w którj rosnące pokolenia idąc za naukami dziennikarstwa, dążenie do republikańskij formy rządu uczyniłyby głównym celem swych aspiracyi politycznych. Nikt przecież nieza-

przeczy, że z tąż chwilą wszystkie trzy rządy zaczęłyby na społeczeństwo polskie inném, niż dziś patrzeć okiem, i zamiast widzieć w niém naród pozbawiony bytu państwowego, usiłujący przez długie lata odzyskać tenże byt za pomocą walki orężnej, obecnie zaś domagający się samorządu i poszanowania swój odrębności narodowej, lecz już nie kuszący się o oswobodzenie z pod obcego panowania, widziałyby lud, który nad owe cele stawia wyżej teorią republikańską, i zamiast mieć na widoku interesa własne, gotów jest oddać swe siły na posługę stronnictw, w rozwijanej przez nie walce przeciwko tronom.

Z powyższą chwilą uległby przedewszystkiem radykalnej zmianie obecny stosunek Polaków z dynastją Habsburgów. Niepodobna bowiem wątpić, iż do sejmu galicyjskiego i do składu delegacyi polskiej w parlamencie wiedeńskim weszliby wtedy ludzie przekonani republikańskich, a przynajmniej w każdym z tych ciał politycznych tworzyliby przeważną większość, skoro swój mandat zawdzięczają tożsamości poglądów politycznych ze społeczeństwem, które ich wybiera, to zaś społeczeństwo a przynajmniej jego większość byłaby wtedy na wskrós republikańską. Ludzie ci, idący z konieczności za głosem swych przekonań zgodnych z opinią publiczną kraju, musieliby więc łączyć się z wszystkimi nieprzyjaciółmi tronu, i jawnie popierać wszystkie działania dążące do jego obalenia. Zamiast przeto być jak dziś jedną z podpor tronu i jednym z czynników ładu w państwie, przeistoczyliby się w jedno ze stronnictw rozkładu. Utraciliby więc zaufanie korony, której Galicya zawdzięcza tak wiele; utraciliby również dzisiejszy wpływ na sprawy publiczne, bez zaprzeczenia cenny i pożyteczny dla sprawy narodowej, i sami, wywołaliby a nawet usprawiedliwiliby wszystkie środki repressyi, które dynastia i rząd niezaniebdałyby wtedy we własnej obronie rozwinać przeciw żywiołowi polskiemu.

Że te wszystkie następstwa zrepublikanizowania opinii publicznej w Galicyi byłyby szkodliwemi dla sprawy narodowej, tego dowodzić nie ma potrzeby. Gdy zaś są one łatwemi do przewidzenia, więc źle służyliby ojczyźnie

ci z publicystów, którzyby w rzeczonęj dzielnicy polskiej rozpowszechniali idee republikańskie. Zapominać bowiem nie należy, że z opinią publiczną nie można igrać bezkarnie, Raz zwrócona wyraźnie w pewien kierunek, roznamiętnia ona całe społeczeństwo do tego stopnia, iż nie zważając na niebezpieczeństwa i następstwa, jest ono zdolném do działań widocznie szalonych i dla siebie najszkodliwszych; staje się zaś wtedy rzeczą prawie niepodobną zapobiedz jednemu z takich kataklizmów politycznych, które pozostawiają po sobie same ruiny i same zgłiszczą.

Następstwa z republikanizowania społeczeństwa polskiego za kordonem rosyjskim, byłyby nie mniej szkodliwemi, acz w inny sposób niż w Galicyi. Nie ma ono i nie może mieć zaufania do monarchów rosyjskich, którzy wszystkie cechy polskości jedną ogarniają nienawiścią. Tego wzajemnego stosunku, będącego wytworem historii i następstwem polityki carów, dążącej do zrosyanizowania wszystkich narodów wchodzących w skład Imperii, nie zaostrzają i przynajmniej nie pogarszają republikańskie aspiracye Polaków berłu cara podległe. Nigdy bowiem w ciągu swych porozbiorowych dziejów nie sprzysięgli się oni, ani nie podnosili oręża w celu obalenia tronu rosyjskiego, lub chociażby ograniczenia istniejącego w Rosyi samowładztwa; — ale wyłącznie rewindykowali prawa własne, usiłując jedynie odzyskać utracony byt państwowy. Czyż więc potrzeba, i czyż może być rzeczą dla społeczeństwa polskiego pożyteczną; szerzyć w jego szeregach republikańskie przekonania? Wszakże z chwilą, w której nauki publicystów tym duchem nacechowane wydałyby owoc, Polacy pod władzą cara będący samą siłą rzeczy byłiby popchnięci do sojuszu ze wszystkiemi stronnictwami usiłującemi w Rosyi obalić tron, a więc sami wywołaliby jeszcze cięższy niż dziś ucisk narodowości polskiej. Wtedy bowiem, w jęj istnieniu monarcha widziałby nie tylko siłę stanowiącą przeszkodę do urzeczywistnienia popieranęj przez siebie polityki, ale zarazem siłę rewolucyjną zagrażającą jego własnym prawom i ustrojowi państwowemu, istniejącego w samejże Rosyi. Zrepublikanizowanie spó-

łączeństwa polskiego musiałoby przeto zaostrzyć i pogorszyć dzisiejszy, już dość pod każdym względem niefortunny stosunek krajów polskich pod zaborem rosyjskim; — co zaś ważniejsza, wytworzyłoby nie tylko jedną więcej trudność, na drodze trwałego porozumienia między Polską i Rosyją, ale nawet uczyniłoby niemożliwem uzyskać dla pierwszej z nich, znośniejszy *modus vivendi*.

A jednak, ciż sami publicyści, którzy niewiadomo w jakim celu, — najprawdopodobniej bez żadnego celu, szerzą republikańskie pojęcia wśród społeczeństwa polskiego, przy każdej innej sposobności zgodnie z jego dzisiejszymi aspiracyami politycznymi uwydatniają jego gotowość do ostatecznego załatwienia wiekowego między dwoma narodami sporu, a nawet nie tają że Polacy chwili tego załatwienia wyczekują z upragnieniem. Obecnie staje na przeszkodzie wszelkiemu z Rosyją porozumieniu dzisiejszy systemat jój polityki, który jak każdy systemat może przecież uleść zmianie, i być zastąpionym inną myślą polityczną, innym systematem, godzącym interes państwa z zasadą poszanowania każdej narodowości która w jego skład wchodzi. Z chwilą każdej takiej zmiany w polityce rosyjskiej, porozumienie między Polską i Rosyją stałoby się możliwem, a więc czyniącem zadosyć dzisiejszym aspiracyom politycznym społeczeństwa polskiego. Czyż potrzeba, — powtarzamy znowu, — przygotowywać na tę chwilę nową trudność, i na ziemi polskiej rozpowszechniać takie właśnie idee, które chociażby teoretycznie były dobrami, otwierałyby jednak nową przepaść między republikanami polskimi a Rosyją monarchiczną i jój Dynastyą?

Jest więc widoczną niekonsekwencyą między postawą dziennikarstwa wdrażającą w czytający ogół pojęcia o wyższości republikańskiej formy rządu nad formą monarchiczną, skoro Polacy mając się zgodzić na pozostanie w unii z Rosyją, o pierwszą z tych form ubiegać się nie będą mogli, i skoro porozumienie między dwoma narodami, którego dziennikarstwo warszawskie samo pragnie, nie byłoby

przeprowadzaném z rządem republikańskim, nieistniejącym w Rossyi, lecz z jej monarchą.

Podnosząc tę niekonsenkwencją dalecy jesteśmy od zarzucenia publicystom warszawskim złej woli; — codziennie bowiem składają oni dowody uczuć patriotycznych, i pod innemi względami trzeźwo oceniają położenie kraju. I te właśnie ich uczucia budzą w nas nadzieję, iż rzucawszy okiem na skutki zrepublikanizowania społeczeństwa polskiego, nie zechcą dłużej oddziaływać w tym kierunku na umysły, że więc o Rzeczypospolitej francuzkiej pisać będą obiektywnie, tak mianowicie, aby ogół czytając ich poglądy, dowiadywał się o tem co się we Francyi dzieje, nie mogąc wszakże z pomiędzy wierszy wyprowadzać dla siebie wskazówek, przyuczających go patrzeć na trony ze wstrętem, — by więc z tych nauk nie nabierał przeświadczenia, że najwyższą summę szczęścia i pomyślności mógłby otrzymać jedynie od rządu republikańskiego.

Przeświadczenie to byłoby przecież niemniej szkodliwém i niemniej wywołującym poważne trudności nawet wtedy, gdyby za sprawą cudu naród polski miał być przywracanym do bytu państwowego. Potrzebaż dowodzić, że mocarstwa za których inicjatywą spełniałoby się wtedy wzmiankowane zdarzenie dziejowe, jak niemniej Rossya, zmuszona do zgodzenia się na odbudowanie Polski, przez sam wzgląd na nieosłabienie zasady swych własnych rządów, nie mogłaby zezwolić, by w środkowej Europie tworzyła się nowa Rzeczpospolita rządna i silna. Potrzebaż dowodzić, że gdyby nawet swoboda wyboru formy rządu była wówczas narodowi polskiemu pozostawioną, nie złożyłby on zaprawdę egzaminu dojrzałości i zmysłu politycznego, gdyby zamiast wytwarzać dla siebie rząd monarchiczny, z władzą przynajmniej na pewien czas nieograniczoną, z Dynastją podejmującą trudne zadanie uformowania państwa od zagranicy niezależnego, szanowaną przez inne dwory, i przeprowadzającą wytrwale politykę narodową, chciał otwierać drogę do zapasów parlamentarnych, lub co gorsza, powierzać swe losy niepewnej grze powszechnego głosowania i rządowi republikańskiemu, ze swój na-

tury zmiennym, chwiejnym i na ciągłość polityki nigdy zdobyć się nie mogącym. Potrzebaż wreszcie dowodzić, że w obec niedostatecznego wykształcenia politycznego, będącego nieuniknionem następstwem stuletniej niewoli narodu, sama kreacya Rzeczypospolitej nie zaś monarchii polskiej byłaby zapowiedzią jój upadku, skoro republikańska forma rządu otwierałaby znowu drogę do wpływu mocarstw ościennych, ułatwionego wzajemną grą stronnictw, a nieznajdującego zapory w interesie Dynastyi polskiej i w jój przywiązaniu do kraju!

Nie wahamy się przeto wyrzec, a zdanie to podzielać bez wątpienia wszystkie umysły w Polsce na sprawę publiczną trzeźwo się zapatrujące, że i w tój nieprawdopodobnej hipotezie jaką tu stawiamy, naród polski nawet mając swobodę wyboru formy rządu, musiałby dążyć przede wszystkim do wytworzenia własnej Dynastyi, i przynajmniej na ćwierć wieku poddać się dyktaturze swych królów, których rządy, rozprawami parlamentarnymi nie krępowane, — na utrzymanie równowagi między stronnictwami, niepotrzebujące marnować czasu, mógłby zająć się wyłącznie reorganizacyą, a właściwie nową organizacyą kraju. Jakoż, pierwszy król polski miałby przed sobą zadanie, nie tylko stworzyć siłę zbrojną dla obrony kraju na zewnątrz, i dla wzbudzenia poszanowania swego tronu, — nie tylko przywrócić język polski we wszystkich funkcjach życia publicznego, — ale musiałby jednocześnie zaprowadzić we wszystkich gałęziach służby publicznej ustrój odpowiedni duchowi narodowemu, skoro po usunięciu Rosyan i urzędzeń rossyjskich miałby przed sobą tabulam rasam. Musiałby więc tworzyć nowe władze publiczne i nowe instytucye krajowe, — ogłaszać nowe ustawy, znoszące to wszystko, co rząd rossyjski zdziałał w celu odjęcia Polsce cech polskości, naprawiające to, co w prawodawstwie, w szkolnictwie, w stosunkach społecznych, w moralności publicznej bądź z umysłu, bądź przez głupotę swych statystów popsuł. Każdy zaś pojmie, ile przeszkód, ile trudności musiałby spotkać ów rząd przeprowadzając tę organizacyę kraju, w razie istnienia republikańskich

usposobień w przeważnej większości społeczeństwa polskiego. Czyż na to miałyby Polska być przywracana do życia, aby wstąpił do tronu ogarniając umysły zrepublikanizowane, zaczął natychmiast osłabiać jej organizm państwowy i powtórny gotować jej upadek, tak samo jak w wiekach poprzednich owa śmieszna obawa szlachty o absolutum dominium królów?

Jakakolwiek przeto przyszłość oczekuje każdą z dzielnic dawniej Polski, — w jakikolwiek sposób urządzone będą jej stosunki z mocarstwem którą nią władza, zrepublikanizowanie społeczeństwa polskiego miałyby skutki najgorsze, i na sprawę narodową musiałyby oddziaływać najszkodliwiej.

Obecnie zaś, i dopóki nie nadejdzie chwila porządkowania rzeczonych stosunków z Rosyją, poglądy dziennikarstwa warszawskiego na wszelkie przekształcenia przeprowadzane przez dzisiejszy rząd Rzeczypospolitej francuskiej, a zwłaszcza apoteozowanie tego wszystkiego co zdziałał lub zdziałać zamierza Gambetta lub naczelnicy innych stronnictw republikańskich, mają zły wpływ na umysły za kordonem rossyjskim; przyuczają je bowiem do zapatrywań skrajnych, rzekomo postępowych, które nie mogłyby znaleźć zastosowania nawet wtedy, gdyby kraj odzyskał autonomią narodową, i które do społeczeństwa polskiego nigdy zastosować by się nie dały, bez spowodowania zupełnego jego rozstroju.

Czytając, że każdy rząd we Francyi, działał na jej szkodę, — że tylko opozycja dopóki jest opozycją, dobrze się zasługuje krajowi, — bezwiednie ulegając wpływowi teorii codziennie ogłaszanych drukiem, a wskazujących, że przykładu dobrego obywatelstwa, rozumu stanu i miłości ojczyzny szukać należy w aspiracjach stronnictw usiłujących abalić rząd istniejący lub dostać się do władzy, każde społeczeństwo musiałyby w końcu być doprowadzonem do stanu chorobliwego. Społeczeństwo polskie poddane rządowi obcemu, pozbawione wszelkiego wpływu na swe własne sprawy, więcej niż każde inne powinno mieć starania o swe zdrowie publiczne, trudniej zaś niż

każdemu innemu przychodzi mu je zachować lub polepszyć. W obec tej trudności, dziennikarstwo zamierzając ogłaszać poglądy w sprawach publicznych jest w obowiązku przede wszystkim oceniać, czy to co chwali we Francyi, dałoby się zastosować do Polski, i czy wzmocniłoby jęj narodowy organizm, skoro zapominać nie powinno, że nie przemawia do Francuzów, lecz dając rys ich spraw naucza czytający ogół w Polsce. Dla tych przeto przemawiań i dla tych nauk jest w obowiązku szukać regulatora nie w abstrakcyach, nie w pożytku lub szkodzie narodu francuzkiego, ale jedynie i wyłącznie w interesie społeczeństwa polskiego.

Większa bowiem część czytającej publiczności przy-swaja sobie te poglądy. Ileż to razy zdarzyło nam się słyszeć ludzi z różnych warstw społecznych, popierających argumentami wyczytanemi w dziennikach, teorye jaskrawe, nielicujące z polityczném położeniem kraju, najmniej dla Polski pożądane a nawet dla organizmu narodowego naj-szkodliwsze. Że ten lub ów ma i wypowiada mylnie poglądy na sprawy publiczne, temu się dziwić nie należy, skoro ludzi nieprzemyślanych, trzeźwo na te sprawy patrzeć nieumiejących można spotkać w każdym tegoczesnem społeczeństwie. Gdzieindziej przecież, przeciw szkodliwym kierunkom oddziaływają szkoły, życie polityczne, instytucye krajowe, mniejszy lub większy udział obywateli w sprawach publicznych, a więc zły wpływ dziennikarstwa na opinią publiczną do pewnego stopnia zubożętniają. U nas przeciwnie, nie nie zubożętnia wpływu prassy peryodycznej. I właśnie dlatego przykre budzi uczucia myśl, że te wszystkie spaczone pojęcia są następstwem poglądów wdrażanych w umysły przez część dziennikarstwa warszawskiego, które mogłoby przecież stanąć na straży politycznej higieny narodu, z większą łatwością i z większym pożytkiem niż prassa peryodyczna w innych krajach.

Nie ma zaś, być może, ani jednego przekształcenia dopełnionego we Francyi przez rządy republikańskie, zarówno w ustroju państwowym i społecznym, jak i w dziedzinie ekonomicznej i prawodawczej, na które mogłaby

przyzwolić Rossyja, nawet w chwili przyznawania krajom polskiemu autonomii narodowej, lub które byłyby do życzenia w dobrze zrozumianym interesie społeczeństwa polskiego; co zresztą jest rzeczą naturalną, wynikającą z samej istoty rządów monarchicznych, z tradycyi narodu polskiego, z jego aspiracyi politycznych, z jego kultury, a nawet z jego ekonomicznego i społecznego ustroju.

W poprzedzającym rozdziale mieliśmy już sposobność uwydatnić, jakie niebezpieczeństwa musiałyby wyniknąć dla organizmu narodowego, w razie, gdyby czytający ogół przyjął poglądy wyrażane przez dziennikarstwo warszawskie przy ocenianiu przekształceń dopełnionych we Francyi przez rządy Rzeczypospolitej w dziedzinie religijnej, i w sprawach narodu francuzkiego; wszystkie przeto uwagi zestawione w rozdziale poprzedzającym dają się zastosować z równą mocą do każdej z tych spraw. Nie będziemy więc w tem miejscu powtarzać rzeczonych uwag.

Nadmienić wszakże wypada, że admiracya niektórych dzienników warszawskich dla Gambetty, jest niekiedy nie dopojęcia; czego mieliśmy świeży przykład, gdy kwestya *głosowania z listy* weszła była w r. b. na porządek dzienny parlamentu francuzkiego. Wiadomo że napoleon IIIci oparł był ustawę wyborczą na tój zasadzie, iż każdy departament wybierał liczbę deputowanych przez tęż ustawę wskazaną, czyli inaczéj, że każdy mieszkaniec departamentu składał do urny listę z tylu nazwiskami, ilu deputowanych w tymże departamencie wybrać przychodziło. Wiadomo także, iż Rzeczpospolita francuzka zmieniła powyższą zasadę, podzieliwszy bowiem kraj na odpowiednią liczbę okręgów wyborczych, nadała każdemu obywatelowi prawo głosowania na jednego deputowanego, wybieranego przez okręg, w którym głosujący jest zapisanym. W celu przywrócenia głosowania z listy, Gambetta rozwinął energiczną agitacyą. Podniesiona przezeń kwestya nie mogła nawet we Francyi dawać powodu do rozpraw akademickich, szukających odpowiedzi w dziedzinie teoryi.

Nie ten bowiem sposób wybierania jest wszędzie pogańszczyzną, który bardziej się zbliża do poglądów teore-

tycznych, ale ten, który obiecuje wprowadzać do składu izby deputowanych mniej agitatorów lub warcholów politycznych, a więcej ludzi uczciwych, wykształconych, i obeznanych ze sprawami publicznymi. Tem mniej przeto kwestya ta mogła roznamiętniać publicystów po za granicami Francyi, skoro każdy kraj inną do powyższego celu dochodzi drogą; każdy bowiem musi wprowadzać w rachubę stopień wykształcenia mass i zwyczaje narodu. Kwestya ta nie miała zaś żadnego pozytywnego interesu dla społeczeństwa polskiego za kordonem rossyjskim, skoro ono do żadnych wyborów nie jest dopuszczonem; poglądy przeto publicystów warszawskich nie mogły mieć innego celu, jak przyuczyć opinią publiczną do uznania za dobrą lub złą tej ustawy wyborczej, jaka w bliższej lub dalszej przyszłości mogłaby być nadaną krajom polskim przez rząd rossyjski.

Jakąż naukę do przyszłego życia politycznego otrzymały one od pewnej liczby dzienników warszawskich?

Puszczając w niepamięć słowa przygany; jeszcze nie zbyt dawno hojnie szafowane przeciw systematowi napoleońskiemu ze strony publicystów warszawskich, utrzymujących, że on dopomagał do przeprowadzania kandydatur rządowych za drugiego cesarstwa zwrócili się oni przeciw zasadzie głosowania okręgami, złej od chwili, w której ją we Francyi zaczął zwalczać Gambetta, i zamiast obiektywnego opowiadania, jak się na nią zapatrywało każde ze stronnictw francuzkich, stanęli w obronie głosowania z listy. Co zaś najważniejsza, nadając swym poglądom charakter namiętny, dowodzili czytającemu ogółowi, że jedynie ta zasada jest absolutnie sprawiedliwą, najbardziej odpowiadającą interesom społeczeństwa i warunkującą jego pomyślność. A rozgorączkowani polemiką rozwiniętą w owę chwilę pomiędzy stronnictwami francuzkiemi, znowu obrzucali błotem każdego, kto poważał się zdanie Gambetty podawać w wątpliwość. Nieuniknęła zarzutu wstecznictwa ani mniejszość izby deputowanych, ani większość senatu, które się sprzeciwiły zmianie istniejącej ustawy wyborczej; nieuniknął cierpkich wymówek nawet sprawozdawca komisyi

tegoż senatu, wykazujący w jój imieniu szkodliwość i niebezpieczeństwo powrócenia do wyborów z listy, chociaż był tym sprawozdawcą republikanin czystej wody (*de la veille*), który reprezentując Francję na kongresie Berlińskim zyskał ogólne uznanie, i przez publicystów warszawskich był przedtem wielce szanowanym.

Tak więc z powodu sprawy obchodzącój samych Francuzów, a dla społeczeństwa polskiego najzupełniej obojętnój, ci wszyscy, którzy oczekują na poglądy dziennikarstwa, by je uczynić podstawą swego zdania w sprawach publicznych, nauczyli się znowu przyznawać najwyższy rozum polityczny skrajnemu stronnictwu Gambetty, a w kierunku tegoż stronnictwa szukać dla siebie wzoru. Jednocześnie zaś przyjęli wskazówkę, iż nawet jawne i niezaprzeczone zasługi położone dla ogółu, nie mogą nikogo zasłaniać przed zarzutem wstecznictwa, ilekroć ma odwagę cywilną z temi kierunkami w czemkolwiek się nie zgadzać.

Bezpośredni zaś i pozytywny wpływ na umysły rzeeczonych poglądów dziennikarstwa jest ten, iż ci, którzy na zasadę wyborów patrzą dziś przez jego okulary, nabrali przekonania, że żadna ustawa nie czyniłaby zadosyć potrzebom społeczeństwa, gdyby zamiast głosowania z listy wprowadzała dzisiejszy systemat francuzki, a tem bardziej wybory podwójnego stopnia, — albo gdyby dzieliła wyborców na kurje, lub na jakiejbądź innój opierała się zasadzie. W chwili przeto przyznawania krajowi autonomii narodowej, lub tworzenia jakichbądź organów samorządu, część społeczeństwa polskiego idąca za poglądami wyrażonemi przez publicystów z powodu wzmiankowanego wniosku Gambetty, przyjmowałaby niechętnie każdą inną zasadę wyborów; — gdyby zaś sama do udziału przy projektowaniu ustawy wyborczój była powołaną, przystępowałaby do dzieła ze zdaniem już *a priori* wyrobioném, a przeciwném każdemu innemu systematowi, chociażby należycie uwzględniającemu interesa, potrzeby i usposobienia narodu polskiego.

Któż mógłby zaprzeczyć, że powyższe kierunki opinii publicznej, byłyby dowodem jéj chorobliwego usposobienia; — nikt przeto dziwić się temu nie będzie, że przy zestawianiu wszystkich uwag w tym rozdziale pomieszczonych, przychodził nam ciągle na pamięć dwuwiersz, którym wiąże Biskup Krasicki zakończył jedną ze swych rozumnych bajek:

„przestańcie, — bo się źle bawicie,
dla was to jest igraszką, nam idzie o życie“.



III.

Uczyniwszy główném swém zadaniem zaznajamianie czytającego ogółu z wielką polityką wszechświata i ze sprawami zagranicznymi, i wypełniając nimi zbyt wiele miejsca, dziennikarstwo warszawskie stawiało na drugim planie sprawy własnego kraju.

Nie mogło ono wprawdzie, i nie mogło dotychczas podnosić żadnej kwestyi, któraby w oczach cenzury miała cechę polityczną, — któraby uwydatniała bądź żądanie zmiany istniejącego obecnie systemu rządowego, bądź skargę na ucisk narodowości i swobody sumienia, bądź nawet nadużycia władz rossyjskich. Pod temi względami dziennikarstwo warszawskie ma usta zamknięte na równi z całym społeczeństwem polskim; — i bez zaprzeczenia dobrze mu służy, skoro nauczyło się nawet w kwestyach tego rodzaju przy każdej sposobności dawać wskazówki między wierszami, i skoro jednocześnie nauczyło czytający ogół, wskazówki te między wierszami zawsze odgadnąć.

Po za obrębem wszakże stosunków między społeczeństwem polskim i rządem, — czyli po za granicami polityki, jaką naród nawet pozbawiony wszelkiego we własnych sprawach głosu, mieć i prowadzić musi względem rządu któremu jest podległym, istnieją bardzo liczne, bo codzienne, a zarazem bardzo ważne funkcje życia społecznego, których kierunek i rozwój od samego społeczeństwa jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej przeważnie zależy. Te zaś funkcje ogarniają całą jego działalność moralną i umysłową, całą jego działalność materyalną i eko-

nomiczną, i warunkują stopień jego kultury a nawet zachowanie jego odrębności narodowej.

Pozostawianie tych wszystkich stron życia społecznego na drugim planie przez prasę periodyczną, zajmującą dziś w każdym społeczeństwie stanowisko wpływowe, nie mogło być pożytecznem, chociażby dla tego, że zaprzatając czytający ogół kombinacjami wielkiej polityki, na które nie miał on wpływu, lub tem co się dzieje gdzieindziej, odwracało jego uwagę od zadań bieżącej chwili, będących w jego własnych rękach, — zadań, których nikt inny nie załatwi w jego zastępstwie, gdyż one od inicjatywy i pracy samego społeczeństwa są wszędzie zawisłemi. Z prawdziwą przeto przyjemnością zaznaczyć przychodzi zwrot tejże prassy, od lat kilku widoczny, ku pilniejszemu badaniu rzeczonych funkcji. Jeszcze przecież zajmuje się ono za wiele sprawami zagranicznymi, a stosunkowo za mało wzmiankowanymi sprawami własnego kraju; — co zaś smutniejsza, poglądy dziennikarstwa warszawskiego na te ostatnie sprawy, są albo zbyt pobieżnymi, albo niedokładnymi, i dla tego nie wywierają na społeczeństwo pożytecznego wpływu.

Przed bliższem określeniem powyższego zarzutu widzimy potrzebę uwydatnić, że nie żądamy bynajmniej, aby w tych przedmiotach poglądy publicystów warszawskich były jednakowymi, i do jednych i tychże samych doprowadzały konkluzji. Ilekroć bowiem dziennikarstwo podnosi głos, w takich sprawach, których sposób załatwienia na zachowanie odrębności narodowej i na stosunek społeczeństwa polskiego do rządu żadnego nie ma wpływu, różność zapatrywań jest nieuniknioną, a nawet pożyteczną, skoro nie dopuszczając zdań między sobą sprzecznych, kraj nie byłby w możności dochodzić do wytrawnego w tych rzeczach sądu, i ostatecznie popadłby w stan zupełnego zastoj, zamiast drogą postępu podążać za innymi narodami.

Za nadto zresztą cenimy swobodę zdania i odwagę cywilną, a nie przyznajemy monopolu rozumu politycznego ani żadnej jednostce, ani sobie, abyśmy mogli się dziwić

tęj różnicy poglądów, lub pragnąć iżby one w prassie periodycznej były stawiane wedle jednej mody.

Ta swoboda zdania jest prawem bardzo cenném, tak samo więc jak każde prawo nakłada odpowiednie obowiązki na tego komu przysłużyła. Mniemamy przeto że publicyści, którzy z tegoż prawa korzystają, są przede wszystkim w obowiązku opierać swe wywody na poprzednich studiach przedmiotu, a swe konkluzye wysnuwać z danych zaczerpniętych u właściwego źródła, lub z cyfr i faktów przez siebie sprawdzonych, nie zaś podawać społeczeństwu same ogólniki lub karmić czytelników frazesami, którym rzeczywistość kłam zadaje.

Otóż, dziennikarstwo warszawskie grzeszy pobieżnością i niedokładnością poglądów w sprawach krajowych, wynikającą z pośpiechu, z jakim usiłuje w każdym przedmiocie głos zabierać bez żadnych uprzednich studiów koniecznych przecież, ilekroć wywody mają drugich objaśnić i przekonać, konkluzye zaś z tych wywodów wysnuwane być dla kogokolwiek wskazówką postępowania.

Ta pobieżność i niedokładność jest zwłaszcza do zaznaczenia w poglądach na finansowe i ekonomiczne interesy społeczeństwa polskiego; — na sto bowiem artykułów drukowanych dziennikach warszawskich, znaleźć można zaledwie kilka, które mówią o przedmiocie wytrawnie ze znajomością istniejącego stanu rzeczy, — które się opierają na danych pewnych, na cyfrach zaczerpniętych u właściwego źródła, — i które biorąc w rachubę zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody, nie doradzają społeczeństwu tego, co przechodzi jego siły.

Pod tym więc względem dziennikarstwo warszawskie pozostawia wiele do życzenia, i bezwątpienia służyłoby lepiej krajowi, gdyby większą część swych artykułów wstępnych poświęcało sprawom ekonomicznym i społecznym, opracowywanym z taką starannością, z jaką w tychże artykułach przedstawia sprawy zagraniczne i wielką politykę. Czegóż bowiem mogą nauczyć wywody publicystów, dowodzące wprawdzie dobrą chęć, i pochodzące z zacnej dążności rozbudzania działalności ekonomicznej mającej

podnieść krajowy dobrobyt, jeżeli noszą na sobie cechę nieznajomości przedmiotu, lub podają rady, za któremi iść niedozwala ściślejszy rachunek.

Takich rad, takich projektów spotykamy za wiele w niektórych dziennikach warszawskich. Społeczeństwo nie zwraca, a nawet niepowinno zwracać na nie uwagi. Żadna nowa gałąź przemysłu, żadna instytucja finansowa nie powstały w kraju na skutek nawoływań tego lub innego dziennika, mogących co prawda podnosić jego popularność w pewnych kołach czytelników, nie mających przecież żadnego wpływu na samą rzecz, i zupełnie bezpotrzebnych. Nie ma bowiem żadnej potrzeby zachęcać kogośkolwiek do działalności w dziedzinie ekonomicznej; interes osobisty i rachunek są w tej dziedzinie zbyt potężnymi czynnikami, aby musiały szukać dla siebie pomocy innych czynników, lub ustępowały pierwszeństwa innym względom, nawet chęci pozyskania popularności. Każde przedsiębiorstwo obiecujące korzyść pieniężną, każda gałąź przemysłu widząca warunki swój pomyślności i rozwoju, rozwinęły się w kraju wprzód zanim stały się przedmiotem nawoływań dziennikarstwa. Jeżeli jakakolwiek dziedzina działalności ekonomicznej leży jeszcze odłogiem, jeżeli jakakolwiek gałąź przemysłu jeszcze w kraju nieistnieje, niewątpliwy to dowód że niema dla siebie odpowiednich warunków, że więc zamiast korzyści sprowadzałoby straty.

Powyższy pewnik mając na pamięci, dziennikarstwo warszawskie mogłoby być mniej szczodrem w dawaniu rad, i oględniejszém w stawianiu projektów, do których tę iub inną warstwę społeczeństwa codziennie a zawsze bezskutecznie zachęca; a oczekiwać raczej na inicjatywę ze strony tych, którzy dla wprowadzenia w czyn każdego projektu musieliby wkładać własne fundusze i przyjmować na siebie skutki niepowodzenia, którzy przeto w podjęciu każdej nowej gałęzi przemysłu najbliższy mają interes. Dziennikarstwo mogłoby natomiast zaznajamiać dokładniej czytający ogół z temi instytucjami finansowymi, jakie już istnieją w kraju, uwydatniać, czy ich działalność jest normalną, czy one umieją godzić własny interes z interesem

ogółu, lub czy przeciwnie nie z bogacają jednostek z jego szkoda, badać wreszcie, warunki które sprzyjają rozwojowi danej działalności ekonomicznej i wskazywać gdzie leżą przyczyny ten rozwój tamujące. Dziennikarstwo ma więc przed sobą pole bardzo rozległe, wymagające bez wątpienia więcej pracy, nieobiecujać w prawdzie głośnego okłasku ze strony tych, którzy w sprawach ekonomicznych bezpośredniego nieprzyjmując udziału, mniej się troszczą o straty mogące dotknąć cudzą kieszeń, a nawet tych strat nie przewidują, ulegając złudzeniu że *każdy* nowy pomysł da się zamienić w czyn, i dlatego na każdy projekt, acz niepoparty rachunkiem, spoglądają życzliwie; i nie schodząc z rzeczonego pola, może ono dostarczać cenne wskazówki każdej po szczególe gałęzi przemysłu, i w ogóle wpływać dodatnio na rozwój dobrobytu krajowego.

Tym projektom, których spotykamy tak wiele w niektórych dziennikach, możnaby znowu naznaczyć dążność zacząć i pożyteczną; uznać mianowicie, że są one wypływem filantropii, którą całe dziennikarstwo warszawskie energicznie popiera. Jakoż, nawołuje ono ogół do spieszenia z pomocą w razie każdej klęski ogólniejszej, a nawet do podawania ręki jednostkom walczącym z nędzą; i jest pod tym względem jednym z pożytecznych czynników dobroczynności i ofiarności publicznej. Nie można mu więc odmówić rzeczywistej zasługi, skoro ta ofiarność jest zawsze spełnieniem obowiązku sumienia po stronie ludzi możniejszych, a nie rzadko jest ona nawet dobrem zrozumieniem ich własnego interesu. Na téj przeto drodze dziennikarstwo nie pójdzie nigdy za daleko.

Nie należy jęj wszakże łączyć z dziedziną ekonomiczną, która wprawdzie usiłuje zmniejszyć liczbę ubogich, skoro ma na celu zwiększenie ogólnego dobrobytu, która przecież nie daje pomocy bezpośredniej, i nie byłaby nigdy w stanie zastąpić miłosierdzia i dobroczynności publicznej. Pomimo pośredniego wpływu na zmniejszenie nędzy, dziedzina ekonomiczna nie ma więc żadnej łączności z dziedziną filantropii, i spotkałby niewątpliwy zawód każdego, kto jakąbądź działalność ekonomiczną zechciałby rozpoczynać

nie w celu otrzymania korzyści pieniężnych, ale jedynie dla przyniesienia pomocy ubogim lub chorym.

Łączenie tych dwóch sfer działalności ludzkiej, z których obie są potrzebnymi i pożytecznymi, z których przecież każda inną musi iść drogą, i zapominanie o różnicy jaka między nimi istnieje, prowadzi do złudzenia optycznego, pod którego wpływem, dziennikarstwo przemawia do ogółu „zrób!“, zamiast poprzestawać na wołaniu „daj!“, chociaż zawsze ten ostatni wyraz ma na myśli, i chociaż wśród społeczeństwa polskiego nigdy tego wyrazu nie wymówiło bezskutecznie. Metoda obmyślana mniej szczęśliwie, skoro żądaniu „daj“ każdy jest zawsze wstanie uczynić zadosyć wedle swój możliwości, gdy przeciwnie, na wezwanie „zrób“ musi przedewszystkiem czynić rachunek, który najczęściej wykazuje, że to co jest przez prasę zachwalanem, przechodzi jego siły i pociągnąłoby go dalej niż pozwalają jego środki pieniężne; raz zaś rozpoczynszy dzieło nie mógłby się przecież zatrzymać na pół drogi. Metoda zresztą wymagająca szczególniej oględności, zwłaszcza w kraju, gdzie każda działalność jest podejrzewana przez władze rządowe ilekroć ma na celu dobro ogółu gdzie przeto spotyka się z niechęcią, z przeszkodami a nawet z zakazem ze strony bądź żandarma, bądź naczelnika powiatu, bądź komisarza włościańskiego, bądź władzy edukacyjnej; co znowu opinia publiczna zwrócona przez dzienniki w pewien kierunek nie zawsze chce mieć na pamięci.

Z tego więc łączenia dziedziny ekonomicznej z dziedziną filantropii, wynika to, że ludzie nieobeznani z warunkami działalności na społecznym lub ekonomicznym polu, którzy przecież wszędzie tworzą większość, a więc wszystkie niższe warstwy społeczeństwa, mniemają, iż każdy projekt już dlatego że zyskał poparcie dzienników, jest dobrym, pożytecznym, i równie łatwo jak dobroczynność wykonałym; jednocześnie zaś nabierają przeświadczenia, że nie zostaje wprowadzonym w życie tylko dlatego, iż nie chcą go wykonać ci, którzy właśnie mają ku temu łatwość. W tem przeświadczeniu mają źródło, zarzuty tak często podnoszone z pośród uboższych warstw społeczeństwa, na

nieczynność, niepojmowanie obowiązków względem kraju i na egoizm zamożniejszych. To przeświadczenie utrzymuje a nawet podsyca zawiść pierwszych przeciw drugim. To wreszcie przeświadczenie jest wyzyskiwane przez stronnictwa i sekty wywrotu, w celu obalamucania umysłów mniej wykształconych i doradzania im, aby nawet środkami rewolucyjnymi zmuszać zamożniejszych siłą, do czynienia na rzecz ogółu tego, czego z dobrej woli czynić nie chcą.

Pozytywnym przeto wynikiem rzeczonych nawoływań prassy periodycznej nie jest bynajmniej rozwój istniejących gałęzi przemysłu lub powstawanie nowych, ale raczćj utwierdzanie czytającego ogółu w mniemaniu, że zamożniejsi nie umieją lub nie chcą brać inicjatywy w zadaniach mających podnosić pomyślność kraju, skoro dziennikarstwo musi im dopięro dawać odpowiednie wskazówki i napomnienia, a co gorsza, że nawet na te napomnienia, pozostają głuchymi.

Że takie sądy mass o warstwach zamożniejszych w żadnym organizmie społecznym nie byłyby oznaką zdrowia; że w organizmie społeczeństwa polskiego są one bardzićj szkodliwemi niż w każdym innym, skoro on pilnićj niż każdy inny strzedz powinien swćj społecznej harmonii, tworzącćj dziś główną jego siłę, temu zapewnie nikt nie zaprzeczy. I z tego właśnie względu poczytujemy za obowiązek zwrócić uwagę publicystów warszawskich na to mianowicie, że oni nie oddziaływają a nawet nie mogą oddziaływać na tych, do których z tylu projektami się zwracają, lecz przez to podsycając, acz bez wątpienia bezwiednie, niechęć warstw uboższych do zamożniejszych wpływają ujemnie na harmonią społeczną, a więc gotują dla kraju trudność na chwilę każdej zmiany w jego smutnej dzisiejszćj doli. Jeżeli bowiem złym i bez zaprzeczenia wadliwym jest taki ustrój społeczny, w którym głos w rzeczach interesu ogólnego wyłączenie przysłuża zamożniejszym warstwom narodu i staje się w ich ręku monopolem, jest przecieź tenże ustrój jeszcze gorszym i niewątpliwie wadliwszym, gdy rzeczone warstwy są tego głosu pozbawio-

ne, a nawet gdy na bieg spraw publicznych przynależnego, a więc przeważnego nie mają wpływu. Cokolwiek przeto tenże wpływ podkopuje lub osłabia, obraca się ostatecznie na szkodę kraju.



IV.

Z nielicznymi wyjątkami dziennikarze i publicyści warszawscy są w życiu prywatnym ojcami rodziny pragnącymi dawać swym dzieciom wychowanie oparte na gruncie religijnym i zapewnić im dobrobyt, ludźmi ceniącymi jak należy wszystkie zasady wyższego porządku, nieodmawiającymi poszanowania dla każdej zasługi publicznej, a nawet dla tych, którzy swe stanowisko zawdzięczają zasługom przodków, a sami o tem niezapominają, — gorąco kochającymi kraj, i te z jego tradycyi, które stanowią ozdobę przeszłości narodu, kierującymi się przeto temi samemi zasadami, co wszyscy zachowawcy i wszyscy przeciwnicy demagogii. Przyznać to musi każdy, kto patrzy na życie prywatne rzeczonych dziennikarzy i publicystów, a zwłaszcza kto tak jak my, miał sposobność poznać wielu z nich bliżej. A jednak, ile kroć odzywają się do czytającego ogółu, nadają oni wszystkim swym poglądom cechę jaskrawą, skrajną, nieharmonizującą z temi właśnie zasadami, któremi każdy z nich kieruje się w życiu prywatnym. Tę bowiem skrajność zarzucić im wypada w ostatecznej konkluzji, skoro ona streszcza wszystkie uwagi w tém piśmie zestawione. U kresu tychże uwag narzuca się przeto umysłowi naszemu pytanie, gdzie leży przyczyna powyższej anomalii, co mianowicie skłania publicystów, do nadawania cechy skrajnej temu co drukują, a więc do szerzenia opinii nieumiarkowanych, którym w swych stosunkach życiowych nie hołdują bynajmniej?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć wypada przede-
wszystkiem rzucić okiem na usposobienia społeczeństwa
polskiego przy schyłku ubiegłego i w pierwszych latach
wieku bieżącego. W owój epoce istniały w kraju dwa
wydatne stronnictwa, z których jedno usiłowało oprzeć
ustrój polityczny i społeczny na zniesieniu przywilejów ka-
stowych, na uczynieniu wszystkich mieszkańców kraju ró-
wnymi przed prawem i dopuszczeniu wszystkich do udziału
w sprawach publicznych, z których drugie pragnęło
utrzymać nadal ustrój dawniejszy. Wszystkie umysły by-
strzejsze, wszyscy umiejący jaśniej patrzeć na interes na-
rodu, i szukać dlań dróg mogących ocalić jego byt pań-
stwowy, stawali w szeregach stronnictwa pierwszego, zwa-
nego podówczas narodowem lub postępowem, skutkiem cze-
go, każdy kto się opierał reformie lub był jej jawnie prze-
ciwnym, nosił miano zacofańca i wstecznika. Pisma my-
ślicieli francuzkich z drugiej połowy wieku zeszłego, znaj-
dujące w Polsce przychylne przyjęcie, szerzyły w umy-
ślach poglądy stronnictwa postępowego. Przeobrażenia po-
lityczne i społeczne zaszły podówczas we Francyi, które
także oddziaływały na Polaków, nadały mu ostatecznie tak
wielką nad przeciwnikami przewagę, że były czasy, w któ-
rych stało się w Warszawie oznaką dobrego tonu, a na-
wet modą, w każdym zaś razie dowodem lepszego wycho-
wania i wyższego wykształcenia, głosić indyferentyzm a
nawet sceptycyzm w rzeczach wiary, a w sprawach poli-
tycznych i społecznych idee demokratyczne, postępowe,
utrzymaniu jakichbądź przywilejów kastowych przeciwnie.

Każdy, kto w owój epoce odważał się mówić lub pi-
sać przeciw powyższemu kierunkowi, tracił wszelki mir i
wszelki wpływ na umysły, i stawał się natychmiast niepo-
pularnym.

Walka ta w królestwie kongręsowem już oddawna
ustała, skoro żadna warstwa społeczeństwa polskiego nie
ma pod rządem rossyjskim żadnych praw politycznych;
zaś przed prawem cywilnem stoją wszystkie na równi. Nie
ma znowu w temże królestwie miejsca na stronnictwa po-
lityczne, z których każde, tak jak w innych krajach Eu-

ropy, pragnęłoby zaprowadzenia téj formy rządu, jaką poczytuje za najdoskonalszą, lub usiłowałoby dostać się do władzy; skoro toż królestwo pod obcym jest rządem, jedynem zaś, a przynajmniej dominującém dążeniem każdej warstwy społecznej, jest zachowanie odrębności i siły organizmu narodowego, wyjednanie wreszcie dla kraju autonomii na poszanowaniu tejże odrębności opartéj. Gdy zaś trudno dojrzeć, coby wśród społeczeństwa polskiego stawać się dziś mogło kością niezgody i dzielić je na stronnictwa o przeciwnych poglądach socyalnych; gdy nawet kwestye zarobków, stosunku pracy ludzkiej do pracodawców, przewagi kapitału, i inne zadania oczekujące gdzieindziej załatwienia na drodze tak zwanéj organizacyi społeczeństw na nowych podstawach, a zakłócające harmonią społeczną, jeszcze nieistnieją w królestwie kongresowem; nie ma więc dotychczas na szczęście najmniejszego pozoru do podziału społeczeństwa nawet na stronnictwa socyalne. I w istocie, kraj nieodstępując w téj dziedzinie od zasady *sum cuique*, nie potrzebuje odwracać swój działalność ku porządkowaniu tych wszystkich kwestyi, groźnych gdzieindziej, ani mieć obawy iżby w bliskiej przyszłości na drodze swego rozwoju, spotykał z ich powodu poważniejszą trudność.

Nie ma wprawdzie, a nawet nie może być jednostajności ocenień i zapatrywań wśród społeczeństwa polskiego na ruchy, które w innych krajach Europy wywołują wstrząśnienia i stają się powodem doniosłych przeobrażeń politycznych, czyli uwydatniają się przez fakta. Ta przecież różność zapatrywań nie wychodzi po za dziedzinę abstrakcyjną, nie prowadzi do żadnych pozytywnych dla rzeczowego społeczeństwa następstw, jeszcze więc nie daje podstawy do jego rozdziału na stronnictwa walczące między sobą o zastosowanie téj, lub innéj doktryny. Stronnictwa, bądź polityczne, bądź socyalne, mogłyby przeto wytworzyć się wśród społeczeństwa polskiego dopiero z chwilą odzyskania bytu państwowego, lub chociażby samorządu narodowego. Obecnie, każde z nich opierałoby się na fikcyi i samo byłoby tylko fikcyą.

Dążenie do rozwoju cywilizacyi i do zaprowadzania wszelkich ulepszeń socyalnych, czyli hasło postępu, już nie jest jak dawniej ani wyłącznem hasłem, ani monopolem żadnej warstwy narodu; także więc nie daje podstawy do jego rozdziału na stronnictwa postępowe, i przeciwnie postępowi. Nie ma bowiem obecnie nieprzyjaciół postępu, których możnaby porównywać z nieprzyjaciółmi reform popieranych przez stronnictwo narodowe w ostatnich latach wieku zeszłego. Już wymarli ludzie w owej epoce działający; dzisiejsze zaś pokolenia w zrosły pod wpływem zasad, mających niekontestowane prawo obywatelstwa tak samo na ziemi polskiej, jak w całej Europie, przyjęły się więc temi zasadami i już nie pojmują, aby jakiegokolwiek społeczeństwo mogło powrócić do wyobrażeń dawniejszych. Jeżeli zaś zdarza się jeszcze napotykać jednostki, przechowujące w swych umysłach żal za dawnym ustrojem społecznym, opartym na różnicy stanów i na przywilejach kastowych, jednostki te przecież stają się coraz bardziej archeologiczną rzadkością, ginącą w massie narodu; nie są przeto w możności, ani wytworzyć stronnictwa wstecznego, ani pod jakim bądź względem zagrozić cywilizacyjnym zdobyczom wieku XIXgo. I właśnie dlatego, że całe społeczeństwo polskie w dzisiejszych swych poglądach socyalnych jest na wskróś demokratycznem, byłoby po prostu nonsensem, gwałtem wmawiać idee arystokratyczne w jedną warstwę narodu, lub wznawiać walkę ze stronnictwem też idee jakoby podnoszącem, które w rzeczywistości nie istnieje.

Ustał więc wszelki powód, a nawet wszelki pozór do zarzucania wstecznictwa tym, którzy dziś są zachowawcami, gdyż pragną aby ustrój społeczeństw opierał się rzeczywiście na poszanowaniu wolności politycznej i cywilnej służącej każdej jednostce, jak niemniej na poszanowaniu swobody sumienia, równości przed prawem, rodziny i własności, i aby korzystał zarazem ze wszystkich cywilizacyjnych zdobyczy wieku, dających się przecież bez trudności pogodzić ze wszystkimi zasadami wyższego porządku, a nawet ułatwiających rozwój społeczny nie naruszają-

cy tychże zasad. Ustał także wszelki powód, a nawet wszelki pozór do zaszczycania jednych nazwą przyjaciół postępu, a jednocześnie do odmawiania drugim tego zaszczytu, skoro i jedni i drudzy ku postępowi dążą zarówno, i skoro ci, którzy w dzisiejszych społeczeństwach tworzą stronnictwa rzekomo postępowe, są raczej przeszkodą na drodze wiodącej do rzeczywistego postępu, gdyż nie przebierając w środkach, wywołują rozkład społeczny i rewolucye polityczne.

Że stronnictwa zachowawcze w Niemczech i w krajach zachodu stają otwarcie w obronie rodziny, własności, swobody i wszystkich zasad wyższego porządku, jeszcze stąd bynajmniej nie wynika, iżby o dążenia wsteczne podejrzewanemi być mogły, lub by je mieścić na jednej linii z temi stronnictwami, które w końcu zeszłego i w początkach wieku bieżącego sprzeciwiały się reformom politycznym i społecznym.

Jak to jednak często w sprawach ludzkich dostrzegać się daje, pozostaje i długo wywiera wpływ, pamięć walki i zapatrywań na nią opinii publicznej, chociaż sama walka jest od dawna zakończoną. Dlatego że kiedyś zachowawcy nie mieli miru w narodzie, że opinia publiczna odwracała się od nich, upatrując iż ich poglądy, rzeczywiście wsteczne, interesowi ogółu szkodzą; dlatego, że każdego co miał odwagę nazwać się zachowawcą, cały kraj otaczał niepopularnością, umysły w królestwie kongresowém nieprzestawały długo potem zwracać przedewszystkiem baczności, aby nie być poczytanemi za wsteczników i nie nosić nazwy zachowawców. Uczucie zaś tejże obawy, zakorzeniwszy się w umysłach przetrwało aż do dni naszych, gdyż pojęcia do tej nazwy przywiązane, i samo jej znaczenie przeobrażały się powoli, rzec można, niepostrzeżenie.

I to właśnie uczucie jest wyłączną przyczyną anomalii, zaznaczonej przez nas na początku niniejszego rozdziału; nie jesteśmy bowiem w możności wskazać innego powodu, dla którego publicyści warszawscy mieliby wygłaszanym przez siebie poglądom na sprawy polityczne

i na kwestye socyalne, nadawać cechę skrajności, przeciwną zasadom umiarkowanym, jakimi się sami kierują w codziennych swych stosunkach życiowych.

Dziennikarstwo nie śmie nazwać się zachowawczem; nie śmie konsekwentnie a otwarcie bronić wszystkich zasad zachowawczych; nie śmie przyjąć postawy wyraźnie nieprzyjajnej dla doktryn szerzonych przez stronnictwa skrajne; gdyż ma zawsze na pamięci, że dawniejsi zachowawcy nie mieli w narodzie miru. A pozostając pod wrażeniem wspomnień o niepopularności, oczekującej podówczas każdego kto stawiał trudności dziełu reformy, zwraca przede wszystkim, być może bezwiednie, uwagę na to, aby stanowczością wygłaszanych przez siebie zdań konserwatywnych w kwestyach politycznych lub społecznych, nie rozbudzić ku sobie niechęci pewnych kół czytelników, a tem samem aby nie być przez kogokolwiek pomówionem o wstecznictwo i nie utracić popularności. Gdyby nieustanna troska o jęj zachowanie nie stała przed oczami publicystów ilekroć oni przemawiają do ogółu, większa ich liczba wygłaszałaby poglądy harmonizujące z zasadami, któremi się sami kierują w swém życiu prywatnem, a więc zgodne z zasadami konserwatywnemi, nie zaś takie jakie mają na celu, opinii pewnych kół schlebiać. Każdy przeto publicysta usiłowałby nadawać jęj kierunek, zamiast ulegać jęj prądom, bez względu na to, czy je podziela lub nie; wywierałby wpływ na czytający ogół, zamiast naginać się do poglądów, nie zawsze zasadnych, bardzo często szkodliwych dla interesów kraju, acz w danej chwili dominujących nad umysłami i sercami.

Bez wątpienia, istniałyby i wtedy w Warszawie dwa lub trzy pisma periodyczne, z barwą jawnie bezwyznaniową, z cechą w przedmiotach politycznych i społecznych jaskrawą, z wydatnem dążeniem szerzenia doktryn będących ewangelią stronnictw przewrotu, które usiłują obalić w Europie wszystkie podstawy organizmu społecznego. Pisma te oddziaływałyby szkodliwie na umysły mniej wykształcone, lecz stanowiłyby wyjątek. Przeważna większość dziennikarstwa stanęłaby we zwartym szeregu, ja-

wnie i otwarcie na straży zasad zachowawczych. A społeczeństwo polskie, we wszystkich swych wierzeniach, ideałach, poglądach i dążeniach, dziś na wskrós konserwatywne, a nawet więcej konserwatywne, acz jednocześnie zdemokratyzowane i żywiej pragnące iść drogą rzeczywistego postępu, niż wszystkie inne społeczeństwa tegoczesne, nie przedstawiałoby dłużej tej zadziwiającej anomalii, że nie umie w swém stołeczném mieście wytworzyć dziennikarstwa, równie jak ono samo, konserwatywnego.

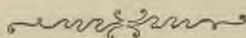
Miałaby ten stan rzeczy w długie lata trwać bez zmiany? Niemożemy temu wierzyć, w obec uwydatniających się coraz jawniej ostatecznych celów demagogii, w obec używanych przez nią środków roznoszących zniszczenie, grożących społeczeństwu zatrutą cywilizacyjnych nabytków, doprowadzeniem go do stanu zdziczenia i do zapewnienia przewagi sile brutalnej nad prawem, a nawet do obalenia pojęcia o wszelkiem prawie. Zestawiając te wszystkie niebezpieczeństwa, i dołączając do nich wzgląd na interes naszej narodowej sprawy, która nieinaczej jak na podstawie zasad zachowawczych może być bronią i w danej chwili odnieść tryumf czyli — wprowadzając w grę uczucie miłości ojczyzny, dominujące nad wszelkimi innymi względami we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, mamy przeświadczenie, że radykalny zwrot ku rzeczonym zasadom nie da na siebie długo czekać, i stanie się w kraju powszechnym.

Najskuteczniejszym tytułem do zyskania poszanowania, uznania i wpływu na umysły, będzie wtedy odwaga cywilna, uwydatniana jawném wyznawaniem i broniem tychże zasad.

I właśnie wtedy dziennikarstwo warszawskie szukając uznania wśród *całego* społeczeństwa polskiego, nie zaś w tych jedynie kołach czytelników, które w prawdzie najruchliwsze, do wydawania o każdym przedmiocie doraźnego, a najczęściej skrajnego sądu najbardziej pochopne, nie są przecież ani rzeczywistemi przedstawicielami ogółu, ani istotnym wyrazem opinii publicznej, gdyż stanowią bardzo małą mniejszość narodu, otrząśnie się z obawy nara-

żenia swój popularności na szwank, — więc w swych poglądach na sprawy zagraniczne i krajowe, zacznie być konsekwentnie konserwatywném.

Będzie ono wtedy jednym z najpożyteczniejszych czynników rozwoju społecznego, jedną z cennych sił organizmu narodowego, a zarazem stanie się wzorem dla dziennikarstwa innych krajów, ku czemu, jak to zaznaczyliśmy na pierwszej stronnicy tego pisma, już posiada wszystkie inne warunki.





B.7576

